



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50. 1a prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabińej Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Kamienica w długim rynku, recenzja przez Kazimierza Kaszewskiego. — Przepaść (Dramat). Dalszy ciąg. — Pogadanka tygodniowa. — Historyczny przegląd pachnidel. — Wiadomości bibliograficzne. — O ubiorach damskich. — Objasnienia drzeworytów. — Ogłoszenia.

Od Redakcji.

Ponieważ od roku obowiązujące przepisy co do przesyłania pism perjodycznych w kopertach nie są przez wszystkich Prenumeratorów dobrze znane, jak się to z licznie odbieranych korespondencji okazuje, zmuszeni przeto jesteśmy dać objaśnienie, że dawny sposób przesyłania kilku pism perjodycznych pod jednym adresem i w jednej kopercie, przez rozporządzenie Departamentu pocztowego zniesiony został, i że obecnie każde zaprenumerowane pismo tylko pojedynczo w oddzielnej kopercie może być na pocztę ekspedjowane.

Żądania zatem przesyłania Tygodnika Mód w kopercie, z którego pism perjodycznych w Warszawie wychodzących, lub przeciwnie dołączania do naszej publikacji innej jakiej, pozostanie bez skutku.

Zaraz po nowym roku rozpoczniemy druk powieści p. t. *Krzyżowe drogi*, spolszczone z francuskiego, po której nastąpi oryginalnie napisana przez p. Wilkońską p. t. *Panna Kasztelanka*, i Wołodego Skiby p. t. *Zielone okulary*.

Prenumerata na rok 1869.

W Warszawie kwartalnie Rs. 1 kop. 80.

Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie i w Redakcji:

Kwartalnie	Rs. 2	kop. 50
Półrocznie	„ 5	—
Rocznie	„ 10	—

KAMIENICA W DŁUGIM RYNKU.

Powieść J. I. Kraszewskiego. — Warszawa, 1868 roku.

Kiedy przystępujemy do kreślenia recenzji, na których tyle się już piór spisało, przychodzi nam nieraz na myśl: na co się to przyda? Rzuciwszy okiem wstecz, od czasów nieco zamierzchłych, kiedy zjawiało się u nas coś podobnego do krytyki, nie widzimy najmniejszego jej wpływu na utwory literatury pięknej. Od czasu ucieczki recenzentów na Pragę, stan ten nigdy nie używał wielkiej powagi względem autorów,

może dla tego że sam był zanadto względny a zamało poważny, że przyczepiał się do drobiazgów a unikał idei, że był sprawozdawcą pojedynczego gustu a nie tłumaczem zasad. Mochnacki jest pod tym względem jedynym może z dawniejszych czasów wyjątkiem. Co bądź, faktem wszelako jest, że krytyka nasza zawsze tyle wywierała wpływu na pisarzy, ile na przykład traktat przeciw namiętnościom na roznamiętnionych. Na pisarza dobrze jest działać póki nie jest pisarzem, szkoła skutecznie może i powinna wyrobić w nim zasady, bo wtedy jest on jeszcze spokojnym, panem siebie; ale jak się raz rzuci na pole twórczości, podda pod wpływ własnych natchnień, jak się zacznie lubować fantazji swjej blaskami; — dajmy mu pokój z krytyką: to groch na ścianę, szkołarstwo, zimna dysekcja gorących kreacji ducha. A niech-no to jeszcze będzie talent pierwszego rzędu, żartkiem a obrazowem słowem nęcający publikę, — wtedy niewczesny krytyku, Filipie z konopi, zwin swój warsztat i weź się do innego rzemiosła. Niech-no by kto odważył się chcieć coś prostować, podczas najpomysłniejszej wobec czytającego ogółu szarży poetycznej — cóżby spotkało takiego śmiałka?

Domyśleć się łatwo. A jednak i tu i owdzie było coś do sprostowania, jak to chłodniejsze pokazały czasy. To też nikt zapewne nie będzie tyle niesprawiedliwym, aby krytykę naszą posądzać miał o zbytek odwagi cywilnej, względem uznanych dostojników; ona tę odwagę pozostawiała tam gdzie można było pastwić się nad jakim nędznym, bez znaczenia piśmidełkiem, które samo w sobie już nosiło warunki i wyrok potępienia. Ile to wtedy ostrych a krotkowilnych frazesów, ile długich okresów na różne sposoby, a coraz dowcipniej dowodzących tej głębokiej a zagmatwanej prawdy, że słońce przyświeca w dzień a po dniu następuje noc. Autorowie też nie potrzebowali brać szkielec przyśmiewających aby spojrzeć w oczy takiej krytyce, uśmiechnęli się do niej, poklepalili ją po ramieniu, i powiedzieli sobie: jesteśmy zadowoleni z ciebie, Minerwo, zbroja twa dostatecznie cię chroni od naszych pocisków, u twojej lancy ostrze, dobrze opatrzone w korek, w sam raz do naszej twórczej piersi przypada. I poszli w swoją drogę.

Jakkolwiek nie niedostępna zarzutom, ale zawsze świetna belletrystyka nasza z ostatnich lat dziesiątków, wpływała rzeczywiście na krytykę, bo i sama dużo mieściła w sobie krytyki, jeśli nie literackiej to innowiednej; krytyka na belletrystykę albo nie, albo bardzo mało, boć prawda i to że i talenta belletrystyczne i krytyczne stosunkowo nie równoważyły się wcale. Proszę porównać koryfeuszów jednej

i drugiej strony (nomina sunt odiosa), a bilans wyda całą prawdę; szala belletrystyki wykaże ciężar bez żadnego porównania znaczniejszy. Literatura która miała choćby Kraszewskiego i Korzeniowskiego powinna w krytyce mieć choćby Julesa Janina... dajmy pokój bo moglibyśmy popaść w grzech odwagi cywilnej tak mało u nas praktykowanej, przynajmniej w zastosowaniu do belletrystyki, bo co do umiejętności, to rzecz ma się nieco odmiennie; tu krytyka nasza pod pewnym względem śmieliej może w oczy spojrzeć innym.

Krytyka nasza belletrystyczna, rzecz możemy, nie wydała, właściwie nie wykształciła ani jednego poety, ani jednego dramaturga, ani jednego romanisty; wszyscy oni powstałi sami, z własnych natchnień, sami sobie torowali drogę. Po krytyce autor był taki sam jak przed krytyką, niepoprawny. Ileż to razy zarzucano p. Kraszewskiemu pośpiech, on odpowiadał podwojoną produkcją: zarzucano mu wiotkość moralną bohaterów, on im nie dodawał ani całej tegości, i tym trybem doszedł aż do *Kamienicy w długim rynku*, którą obecnie opisał i zapisał w trzystustronicowym testamencie na własność ogółu.

Historja tej kamienicy w Gdańsku jest bardzo ciekawa, i dla tego nie będziemy jej tu przytaczać, bo byłoby to z uszczerbkiem samej powieści, gdybyśmy z niej chcieli wyskubywać cząstki jak listki z kwiatu, a nie ma ona w sobie takiej jakiejś żywotnej idei, żeby nastroczała materiał do gry analitycznej. Nie potrzebując koniecznie jej przytaczać, wygrywamy niemało, bo niema nic nudniejszego dla recenzenta, a prawdopodobnie i dla czytelnika, jak przytaczanie treści, jeśli ta zwłaszcza nie przedstawia pola do dyskusji.

Kamienicę tę kupił w Gdańsku, — jeśli się już nie możemy obejść bez jakiegoś wspomnienia, — szlachcic polski w połowie ośmnastego wieku, i sam zapisał się do stanu kupiecko-przemysłowego, ożeniwszy się z niemką. Dzieje jego potomków aż do czasów obecnych, stanowią część anegdotyczną powieści, i ta pod wszelakim względem opracowana jest znakomicie. Płynność dykcji, dowcip, elegancja wystawienia, spostrzeżenia obyczajowe i artystyczne mienią się i łączą się z sobą, stanowiąc mozaikę opowiadawczą godną Dumasa ojca. Ale ta część, ściśle mówiąc, jest epizodem najzupełniej niepotrzebnym do tego co ma stanowić właściwą powieść, jeśli rodzajowi temu stawimy za warunek istnienia jakiegoś zadania etyczne.

Zadanie to poczyną się właściwie wśród mieszkań-

ców gdańskiej kamienicy już czasów dzisiejszych. Tu dopiero występuje gra uczuć, namietności, intryga siatką psychologiczną opleciona. Tu zatem zaczyna się właściwa powieść, do której poprzednie opowiadanie jest tylko wstępem.

Ojciec, Jakób Paparona, dziedzic kamienicy, jest prostym komisantem. Córka jego, Klara, przedstawia obraz dziewczyny, która, z charakterem znaczącym i umysłem wyższym, łączy wykształcenie godne księżniczki. Uczucie jej skierowało się do Teofila Wudtke, bankierskiego syna, który choć wychowany w zimnej atmosferze kantoru, zapatruje się na świat i życie okiem entuzjasty, i lubo przeznaczony przez ojca na następcę w zawodzie, innym zadaniem myśli swe poświęca na uniwersytecie berlińskim. Pozytywny a ściśle prozaiczny ojciec Teofila oburza się bez umiarkowania na jego miłosny stosunek z córką komissanta, widzi tylko w nim nierówność majątkową, równość zasobów i usposobień duchowych jest dlań głupstwem, nad którym i zastanawiać się nie warto. Przeciwno-despotyzmowi finansy występuje siła uczucia zakochanych: syn, z całym uszanowaniem, jest jednak w otwartym buncie przeciw woli ojcowskiej; sekunduje mu Klara, która przez pobłażanie dla czyichś przywidzeń nie myśli zrazu rzekać się szczęścia całego życia.

Pole tego rodzaju starć jest już dawno ostrzelane: romanse, dramaty i komedje wykryły wszystkie jego zakątki, wyzyskały wszystkie szczegóły gruntu. Ciekawym, jaką nową postać p. Kraszewski nada temu staremu fatum.

Energja oporu jest równą po obu stronach. Stary Wudtke postanowił poświęcić wszystko aby rozzerwać duchowy ślub kochanków; Teofil przyjmuje wszystkie konsekwencje, nawet ojcowski gniew i wydziedziczenie, aby ten ślub utrwalić. Rola Klary jest nader delikatną. Czuje ona że staje się przyczyną rozstroju rodzinnego, że może być, jako uboga, pomówioną o interesowność majątkową, to też stawia się ona w charakterze pojednawczym, radzi wyczekiwanie, chwilowo nawet skłania się do zupełnego rozdziału, ale ten oczywiście, przy zobowiązaniu wygórowanem uczuciu miłości, jest niepodobnym. Miłość Klary w podobnych warunkach jest prawdziwym krzyżem, który ona znosi jednak z siłą, jaką nadaje wielkość uczucia i zaufanie we wzajemność jego; słodycz tego przekonania jest dla niej talizmanem siły.

Przy tak wyprężonych stosunkach widzenia się Klary z Teofilem mogą być tylko ukradkowe, podczas krótkiego jego pobytu w Gdańsku, w chwilach wolnych od zajęć uniwersyteckich w Berlinie; nieobecność osobistą zastępują strzeliste jego listy, i kochankowie nie cofając się ani postępując, przysyłają politykę wyczekującą. Stary Wudtke znudził się tem położeniem, które zagrażało przeciągnięciem się w nieskończoność, kiedy on chciał jak najrychlej syna według swego programu ożenić.

Gdy zatem środki perswazji i gniewu okazały się bezskutecznymi, stary postanowił uciec się do sposobu heroicznego, i ten, po naradzeniu się z szatanem, zaraz wprowadził w wykonanie. Uznał on w swoim finansowym rozumie, że dobrze będzie klin klinem wybić, i uczucie w sercu Teofila wyprzedzić gdzieindziej skierowanym a bezkonsekwentnym szaleństwem, a o narzędzie do wykonania tego ojcowskiego planu nie tak trudno w Berlinie, choć stolica ta daleko niższej stoi pod tym względem od Paryża.

W baśniach ludowych zwykle nimfy rozsypują na około siebie klejnoty, a w życiu rzeczywistym one je zbierają gdzie i jak się uda; w baśniach nimfy bogacą młodych paziów, w rzeczywistości one ubożają starych urangutangów, a z młodemi lwiatkami postępują jak upiory. Otóż tego rodzaju nimfa zjawiła się w Berlinie, w postaci aktorki Rozy. Na nią zwrócił oczy swe ojciec Wudtke, jako na antidotum przeciw nedoręcznej miłości syna. Przez pośrednictwo zięcia zamieszkałego stale w Berlinie podał on Teofilowi złoty klucz do serca półświeckiej heroiny i młody człowiek, dotąd niewinny i niedoświadczony, jak komar koło świecy rozpuścił skrzydełka koło wdzięków Rozy.

Całe to przejście w sercu Teofila, od czystego uczucia do skalanego szału, autor pozostawił w cieniu; nie wyrusza się z Gdańska i pocztą tylko przesyła nam wiadomości z Berlina. Byłaby to jednak rzecz ciekawa, nie dla tego abyśmy to przejście uważali za absolutnie niepodobne, ale możemy je wszakże uważać za rzadkie, interesujące pod psychologicznym względem, gdyż Teofil i z uczuciem i z wykształce-

nia w jakie z góry na słowo uposażył go autor, nie wyglądał na łatwą ofiarę. Jest to owszem młodziem rozumny, takim się przynajmniej wydaje w rozmowach z ojcem: wprawdzie rozum wyroki swe przeciw namietnościom wydaje najczęściej z niechęcią i wykonywa je zazwyczaj *in effigie*; ale tu rozum Teofila nie tylko już uległ namietności, — zszedł owszem do prostego głupstwa. Teofil ożenił się z Rozą! Jest to bardzo ryzykowne ze strony autora: bo jakkolwiek nie zbywa na konkurentach co się żenia z podobnego rodzaju wdowami, ale ci zazwyczaj przechodzą rozmaite stopnie zepsucia i degradacji nim staną na tym ostatnim, — i nie każdy z nich jest przed ślubem takim Teofilem, który nie był ani zepsuty ani zdegradowany. W przeciągu zatem jakiegoś miesiąca ożenie porządnego i zakochanego w kim innym młodzieńca z kobietą reputacji wcale niewątpliwiej, — to wyrok nader surowy i wymagający motywów, których tu niema zupełnie.

Teofil tyle był wszelako względny na dawne uczucie, że Klarę zawiadomił o swym ślubie listem pełnym czułych nonsensów; jednocześnie, oczywiście dowiedział się o tem i ojciec. Bez względu na małe prawdopodobieństwo takiego położenia, przynajmniej potrzeba, że teraz staje się ono istnieć tragicznym. Kochanka zabita w najdroższym uczuciu, ojciec schwyty w własną zasadzkę, staje się poniekąd szekspirowską postacią, nad którą greckie furje szleszczą skrzydłami pomsty sumienia.

Tu, zdawałoby się każdemu, że już jest rozwiązanie, a przynajmniej położenie bez wyjścia, bo i cóż dalej robić z tym dramatem, chyba dodać mu epilog. Przeciwnie, położenie to ma się jeszcze pogorszyć.

Roza miała z dawnego zapasu kochanka, aktora, który jej ślub z Teofilem, uważał za akt niewiary względem siebie spełniony. Żądał wytłumaczenia w samotnej schadzce z niewierną, i ta zgodziła się na nią. Teofil przypadkiem zawiadomiony, przyszedł na trzeciego i postąpił sobie nieco za gorąco jak na gdańszczanina, bo wystrząsał z wcześniej przygotowanego pistoletu pomścił krzywdę niewiastom czy swoją czy aktora. Roza padła zabita u nóg ich obydwóch. Wprawdzie i z aktorem nie myślał on postąpić jak Dawid z Saulem śpiącym w pieczarze, to jest poprzestać na ucieciu mu poły od fraka ale na tem się skończyło, bo drugi strzał chybił, i alarm nie dopuścił podwójnego morderstwa, oddając sprawę w ręce sprawiedliwości. No, i kłoby to pomyślał, że ten platoniczny Teofil, cichy wychowanek kupieckiego grodu, rozumny i uczony bursz berlińskiej wszechnicy, będzie takim awanturnikiem.

Los Teofila zdawał się aż nadto przewidzianym: wisiała nad nim kara śmierci. Razem z nim konało wolne konaniem ludzi dwoje: kochanka i ojciec. Klara przynajmniej nie miała sobie nic do wyrzucenia, ale boleść Wudtkego potęgowała się wyrzutami, wiedzą zbrodni własnej i to bezkorzystnie a nawet wcale niepotrzebnie popełnionej, bo właśnie, Klara w chwili otrzymania wiadomości o małżeństwie Teofila, stawiała się dziwnym, choć poniekąd przewidzianym trafem, dziedziczką milionów: posiadała więc i ten przymiot, który Wudtke stawiał za konieczny warunek przyszłej swej synowej.

Dzięki dzielności obrony, Teofil, zamiast spodziewanej kary śmierci, otrzymał zupełne uwolnienie, i po wyjściu znikł bez śladu, wstydząc się ludziom pokazywać oczu, a zwłaszcza też najbliższemu. Otóż tu dopiero natrafiamy na sęk psychologicznego zadania. Co uczyni Teofil po wyjściu z więzienia, uczyni Klara? Łatwo to uciec przed ludźmi, ale trudniej przed samym sobą. Kiedy kto pełnoletni, przy pełnym i dojrzałym rozumie, przy wysokim ukształceniu i doskonałym pojęciu obowiązków, w zaczątku życia, jak Teofil, dopuści się zdrady względem istoty najczuliej przywiązanej, kiedy następnie z rozmysłem wlezie w kałużę i dopuści się najpospolitszego mordu, i nie ma na wytłumaczenie się nic innego tylko namietność, — ten musi być bardzo dobrze względem siebie uprzedzonym, jeżeli się nie nazwie ostatnim bezecnikiem. To niekorzystne przekonanie musiał powziąć o sobie Teofil, powiadamy: *musiał*, nie twierdzimy, bo autor tak go wciąż trzyma w cieniu i poza plecami innych, że mu nigdy w oczy nie możemy spojrzeć, i przeto wielu rzeczy o nim domyslać się tylko powinniśmy. Z tem przekonaniem miał kilka dróg przed sobą: zabieć lub umrzeć ze zgryzoty, albo nadrobić efronterją. On chwycił się mniej excentrycznej, pośred-

niej, półśrodka: oderwał się tylko od świata, i zamiast zostać trapiastą, udał się na wyspę Rugję, w najem za prostego rybaka, nikomu znać o sobie nie dając. Dlaczego tak zrobił nie wiemy także. Jeśli chciał na serjo zginąć i ślad za sobą zatracić, to miał od tego dalekie morza i lądy, a Rugja dla Gdańska toć nie Ukraina; więc też to jego schronienie troszkę wygląda na komedję, boć mógł dobrze wiedzieć że go znajdą, zwłaszcza że od wyjścia z więzienia czuwano nad nim: jakoż znaleziono, tak jak gdyby siedział na drugiej ulicy gdańskiej. A toż jego rybactwo, czy także wziętem było na serjo? To druga komedja i do tego płaska. Już to Teofil w ogóle nie bogaty w inwencyjność.

Wiemy tedy co zrobił Teofil, ale co robi Klara? Jakbyśmy słyszeli, że większa część czytelniczek naszych powie — jużież Klara ma tylko jedno do zrobienia, to jest pogardzić zdrajcą i mordercą. Ale tu przypomniemy im maxymę postępowania przypisywaną Taleyrandowi: *gardez-vous de votre premier mouvement, car il est toujours bon*: (strzeż się pierwszego popędu, bo ten zwykle jest dobrym). Ze stanowiska praktycznego, zgadzamy się na zupełną słuszność podobnego potępienia; ale nie możemy zakrywać, że jest stanowisko wyższe, które lotra nawet zamienia w świętego, a tu niema przecież mowy o lotrze tylko o zbłąkanym, nie chciałbym powiedzieć o niedołędze: jest to stanowisko miłosierdzia i przebaczenia, stanowisko podobno najwłaściwsze kobietom. Serce kobiety, to sanctuarjum niedostępne zimnym analistom: jak fenomena natury widzimy i podziwiamy początku ich nie wiedząc, tak zachwycamy się co chwila objawami serca kobiecego, a natury jego zrozumieć nie możemy. Ma ono swój rozum i swoją logikę, swoje instynkta i siły, z których nie zdaje sprawy przed teoretykami, a chociaż krzyżuje się z niemi, ludzkość przecie nie cierpi na złamaniu zasady, tak jak bitwa kierowana natchnieniem na złamaniu reguł strategicznych. Ma też ono i zboczenia; i te prawem analogii równie są straszne w skutkach, jak dobre natchnienia bogate są w błogie następstwa. Autor tej powieści z góry już desygnował Klarę na kobietę, która nie chodzi drogą rutyny mieszczańskiej, w której sercu szerokie znalazły rozmieszczenie wielkie zasady ducha ludzkiego, a wszystkie jej myśli i czyny przenikała miłość jak powietrze wszystkie istności ziemskie.

Kreśląc tę kobietę i jej stosunki do kochanka autor, zdaje się wziął sobie za godło wiersz Gabryeli w pieśni ze znakomitą jej powieści: *Poganka*.

„Raz mi mówiono że są tu na ziemi
Białe anioły z skrzydłami złotemi,
Które gdy wezmą w poświęcone dłonie
Serce człowieka, to je drogą świata
Po nad kałuże, błota i przepaście
Niosą bezpiecznie, czyste, nieskalane,
Promieniem bożej myśli rozjaśnione,
I tchnieniem bożej miłości ogrzane.

.....
Miłość kobiety, — to świętość, to cnota,
Szczęście i siła, mądrość i natchnienie,
Miłość kobiety, — to pierwsza pieszczota.

.....
To jest ta losu niemyślność jedyna,
Co, gdy świat cały błotem cię zarzuci,
Gdy ty sam nawet skłóciś się z sumieniem,
Ona ci jedna zostanie, i zawsze
Przychylnie dłonie ku tobie wyciągnie,
I przed niechęcią ona cię otuli
I przed śnieżyстым rąbek swej szaty niewinnej
I przed zgryzotą ona cię osłoni
Własnego serca boleścią i łzami.
I przed występkiem ona cię obroni
Swoją świętością i swemi prozbami.
Ty*ku niej idąc złe drogi porzucisz,
Ty za nią idąc znów do nieba wrócisz.

Taka kobieta nie odepchnie od siebie upadłego człowieka, jak zbłoconego psa od proga. Podjąć, obmyć z brudu i przytulić jest rzeczą miłosierdzia chrześcijańskiego, którego kobieta jest niezawodnie najwyższą realizatorką. Ale tu miłosierdzie to narażone jest na najcięższą próbę, w której uczucie postawione jest w otwartej walce z rozumem, jest to walka dwóch światów przeciwnych, z których jedno musi drugie pochłoniąć lub zgasić. Tu przebaczenie Klary nie może ograniczyć się słowem odpuszczającym winę, ale ma mieć za symbol rehabilitację

człowieka zupełną, podniesienie z moralnego upadku rodziny całej, przez oddanie się temu człowiekowi na własność całego życia. Tego wymaga położenie Teofila a nawet uczucie jego, on bowiem w przededniu wyroku pisał do Klary, że lubo chwilowo zapominał w szale o miłości dla niej, ale wytrzeźwiał, poczuł obudzającą się całą jej siłę. Jego powrót do życia, do stosunków rodzinnych z dobrowolnego wygnania, widocznie ma mieć za warunek zwrot jej uczucia ku niemu.

Otóż Klara prawie bez walki dała się powodować tylko miłosierdziem i zstępującego z szafotu przyjęła wprost w swoje objęcia.

Każdy bez trudności przyzna, że krok ten tyle przynajmniej jest wzniosły, ile nierozumny, a w przedstawieniu ciężko niemoralny. Autor, prawda, rzecz postawił tak, iż bez tego postąpienia Klary, rozwiązanie musiałoby być bardzo tragiczne, głównie w osobach występnych syna i występniejszego jeszcze ojca. Trudno! Sprawiedliwość zapanować musi choćby świat miał runąć pod jej wyrokiem. Nie rzecz człowieka chwycić za miecz sprawiedliwości i wyroki jej obezwładniać. Gdyby rzecz obróciła się według jej najsurowszych wyroków nastąpiłoby zatracenie indywiduów, które do zasad społecznych wniosły niszczące pierwiastki i ztąd wypłynęłaby moralność najczystsza, najprawdziwsza.

Autor chciał wykazać moralność jeszcze wyższą: moralność miłosierdzia i pojednania dokonanego anielską miłością ręką. Jakoż, piekło domowe pod ręką tą, zamienia się w jedną chwilę na raj: Klara przyprowadza ojcu szalejącemu z boleści, zaciętemu wrogowi swemu, syna przez miłość jej oczyszczonego. Rzecz wraca tam, ztąd nie byłaby się ruszyła, gdyby nie ambitny upór ojcowski. Ale jakaż ztąd moralność? Oto, że można syna poświęcić rozpuścić, można być wiarołomnym oblubieńcem, szalonym graczem namiętności, mordercą nawet, a przytem wszystkim nie pozbawić się ani czi ani części, byle mieć za sobą czyjeś kochające serce, gotowe bodajby do najbezrozumniejszych poświęceń.

Tak jest. Bo pytamy się, ztąd Klara ma pewność, że dalsze jej pożycie z Teofilem nie będzie pasmem podobnych igraszek? Czem on jej udowodnił, że ów szal był tylko przemijającym w życiu jego epizodem, że ta słabość duszy, której raz tak świetne dał dowody nie wystrzeli podobnymi objawami w rozmaitych a nieprzewidywanych kolejach i sytuacjach życia;—że tem samem ta jej ofiara nie będzie zmarowaniem i niewywołą gorszącego przykładu? Klara nie zadawała sobie tych pytań, w sile uczucia swego pokazała się równie słabą jak Teofil; tak, że tę miłość niezłamaną dziewicy w gruncie tak istnie czystej i wzniosłej, w tym zwrocie gotowibyśmy wziąć za namiętność niższą, która nie pyta jakim jest człowiek, byle go tylko w jego osobie posiadać.

Jeżeli autor chciał występnygo uszczęśliwić przez miłość, powinien go był nasamprzód uczynić godnym i tej miłości i tego szczęścia. Bo trudno znowu nalegać na to zbyt, aby jeden krok fałszywy nie miał się czemś okupić. Otóż bohater taki nie może być malowaną lalką, którą kieruje to ojciec, to kochanka, i czynią go to występny, to szczęśliwym. On z upadku dźwignąć się był winien sam, o własnych siłach, a dźwignąć z takim blaskiem i tak wysoko, żeby aż wszyscy ludzie powiedzieli—już dosyć. I tu właśnie rola kobiety wielką być mogła, gdyby ta kobieta starała się wprzód o to, aby mężczyzna utraciłszy raj przez winę własną, dążył do odzyskania go własną zasługą, przez ugodnienie istoty swojej. Za odkupieniem siłami własnymi dokonaniem, mogło nastąpić szczęście jako aureola na głowie duszy wychodzącej z czyśćca. Byłoby to logiczne i budujące. Ale tak raptowne przejście od występku do całkowitego posiadania wszystkich dóbr przezeń utraconych, licząc w to i niespodziewane miliony paparonowskie, wydaje nam się prostym opisem trafu nie mającym albo żadnego znaczenia, albo bardzo ujemne.

Kazimierz Kaszewski.

PRZEPAŚĆ.

DRAMAT

W PIĘCIU AKTACH I JEDENASTU OBRAZACH

PRZEZ

KAROLA DICKENS'A

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiej.

(Dalszy ciąg)

Akt 2.

OBRAZ CZWARTY.

Pomieszkanie Szarlentag'a, — salon bogato umeblowany. W głębi drzwi i okna. — Na prawo drzwi prowadzące do innych pokoi, na lewo biuro. — W środku gerydon, w głębi, między oknem i drzwiami konsola. Przed oknem damski stolik do roboty.

Scena 1.

Margarita. — Szarlentag. — Pani Dor.

(Koło stolika przy oknie siedzi p. Dor i ceruje skarpetki, przy niej Margarita, haftuje. Szarlentag przy biurku na lewo, rachuje pieniądze.)

MARGARITA (spoglądając przez okno na ulicę). Pan Leslie wie dobrze że dziś moje imieniny, a jednak nie przychodzi.

SZARLENTAG, (rachując pieniądze). Sto, dwieście, czterysta, czterysta-pięćdziesiąt funtów... brak mi jeszcze pięćdziesiąt dla uzupełnienia zatrzymanej summy, a jeśli jej nie zwrócę — zginąłem. (Siada przy gerydonie i kładzie na nim pieniądze). Oh! ten nieszczęśliwy zbytek!... ten fałszywy pozór bogactwa i pomysłowości!... Czyż Margarita pozna kiedy jak drogo mnie kosztuje ten dobrobyt jakim ją otaczam? Czy przynajmniej zwraca na to uwagę?... (Margarita wstaje i bierze koszyk z wólczkami stojący przy nim na stole. Szarlentag przesyła jej pocałunek; — ona uśmiecha się i wraca na swoje miejsce). Tak, tak, ona widzi, pojmuje wszystko; od trzech miesięcy jak jesteśmy w Londynie tak wyraźnie zmieniała swoje ze mną obojętność. Jest daleko poufalszą, czasami jakby czulszą... Ach! przecież już nie tak często teraz mówi i myśli o tym Leslie'm.

MARGARITA. Jak nie widać tak nie widać pauzy Jerzego.... a tak byłem pewna że najpierwszy przyjdzie mi powinszować.

SZARLENTAG (przegarniając pieniądze). Jakiż podarek ofiarować jej dziś mogę?... nie mam nic... chyba złożę jej w dani wiązkę świeżych kwiatów... ona je tak lubi... może też przemówię... wstawia się do niej za mną!... O! on zapewne wystąpi z jakimś przepysznym podarkiem, rażącym olśniewającym zbytkiem. (Wejrzenie jego pada na złoto i banknoty). Gdybym mógł, gdybym śmiał sumę tę na ten cel obrócić!... o! wtedy on nie przewyższyłby mnie pewnie... Eh! co tam! mam przed sobą tyle czasu... te pięćset funtów wypłacalne są dopiero za miesiąc... Ale, nie! nie! byłoby to szaleństwem!... (Wstaje). Gdyby przeniesienie moje się ujawniło, stałbym się dla wszystkich pospolitym złodziejem, hańba napiętnowałaby moje czoło... Ona pierwszaby mną pogardziła... Nie... nie!... muszę schować te pieniądze, aby widok ich nie wodził mnie na pokuszenie... (zamyka je do szuflady). Pocieszam się tem jedynie iż człowiek ten tyle ma interesów na głowie, że może zapomni o imieninach Margarity.

MARGARITA, (biegnąc do drzwi). Ach! przecucie mnie nie zawiodło! to on!..

SZARLENTAG. Kto przyszedł?

MARGARITA Pan Je... pan Leslie!..

SZARLENTAG. Nie zapomniał — niestety.

Scena 2.

Ciż. — Jerzy Leslie.

JERZY, (podając Margaricie małe pudełeczko). Racz pani przyjąć najszczerze moje życzenia i skromny ten upominek.

SZARLENTAG. Skromny upominek! Oj! panie Leslie, łatwo to bogatemu udawać pokorę. (Jerzy zbliża się do niego i ściska za rękę).

MARGARITA do siebie. Czy aby pomyślał, zrozumiał, że od niego rzeczywiście tylko bardzo skromny upominek przyjąć mogę.

Jerzy. Nie raczysz pani zobaczyć co ci przynoszę?

SZARLENTAG na stronie. Darmo! niech się co chce dzieje... stało się!.. (Porywa pieniądze z szuflady, do Margarity). Margarito, daruj że cię opuszczam, ale pan Leslie przypomniał mi moje opóźnienie... (przechodząc wziętą kapelusz) nie oddałem ci jeszcze mego podarku, przyniosę za chwilę. (Przed odejściem zamienia z p. Dor znaki porozumienia, zalecając jej wyrażnie, aby baczną zwracała uwagę na Margaritę i Jerzego — dochodząc do drzwi odwraca się i mówi do siebie). A! panie Leslie! nie przesadzisz mi przynajmniej bogactwem podarunku.

(Jednocześnie Margarita otwiera pudełko, i wyjmuje z niego mały szwajcarski medaljonik).

Scena 3.

Margarita. — Jerzy. — Pani Dor.

MARGARITA, trzymając w ręku medaljonik. Ach! panie Leslie! jak umiałeś mnie pojąć!.. wspomnienie przeszłości... jedyny upominek jaki mogę przyjąć od osoby, o tyle wyższe od mego zajmującej stanowisko. O jakżem panu wdzięczna! Przechodzi, bierze aksamitkę, nawleka na nią medalionik i kładzie na szyję). Ach! jakżem szczęśliwa!

JERZY. Szczęśliwa! (pani Dor upuszcza nożyczki). Ach! zawsze i wszędzie ta nieznosna p. Dor! Czyż choć raz nie możnaby gdzie przestawić tego żywego sprzętu; czyż wiecznie muszę mieć przed oczyma tę zakazaną postać! (kłębek spada z kolan p. Dor.) O cud! przestała robić; — przechyla głowę — upuszcza kłębek.... O kłejnocie najmiłszy! ustępujesz przecie prawom natury i do snu kleisz oczęta.

MARGARITA, wstaje chcąc ją przebudzić. Pani....

JERZY, zatrzymując ją. Nie budź jej pani; niech zasypia snem błogosławionych — chciałbym pomówić z panią... W głębi serca mego kryje się tajemnica, którą już tak dawno wyjawić ci pragnę.

MARGARITA, siadając. Lecz ja nie mam żadnego prawa do poznania tajemnic pana... wpatruje się w haft którym była przedtem zajęta).

JERZY. O! podnieś na mnie twe piękne oczy, bo inaczej nie będę miał odwagi mówić.

MARGARITA, podnosząc oczy. Odwagi! Cóż to być może?... słucham pana.

JERZY. W miłych naszych wieczornych pogadankach, w obec opiekuna pani i śledzących spojrzeń jakimi nas nieustannie prześladuje pani Dor, nie raz, gdy myśl cofaliśmy się w przeszłość, objawił mi niewysłowione uwielbienie, jakim mnie przejmowała wspaniała piękność twego rodzinnego kraju... Lecz obok pocucia podziwu dla uroczej przyrody, pod pięknem niebem twego kraju, zrodziło się w sercu mojem inne jeszcze, żywsze daleko uczucie i uwielbienie... Czy nie odgadujesz, Margarito, kto jest jego przedmiotem?

MARG. Nie mam daru do odgadywania zagadek może nasze majestatyczne góry?

JERZY. Oh! nie! góry nie zdołają wzbudzić podobnego uczucia....

MARG. Może wspomnienie naszych uroczych jezior?

JERZY. Góry ani jeziora nie mogą wpływać na moje szczęście obecne, stanowić o całej przyszłości... nie mogą być jedynym celem moich marzeń i nadziei.

MARG. Marzenia i nadzieje pana, tak wysoko sięgać mogą... nie żądam więc abym je odgadła.

JERZY. Margarito! marzenia, nadzieje, szczęście całego życia mego w twojem spoczywają ręku. Jedno słówko z ust twoich, zapewni mi szczęśliwą, godną zazdrości przyszłość... Ja cię kocham!..

MARG. Ach! panie Leslie! stokroć lepiej było nie wyjawiać mi twój tajemnicy... Czyż nie pojmujesz... czy zapomniałeś jaka przestrzeń nas rozdziela?...

JERZY. Przestrzeń ta istnieje tylko w twój wyobraźni... prawdziwa miłość nie zna stopni, ani różnic społecznych... tym więcej że twoja piękność, dobroć, szlachetność i wzniosłość duszy, na najwyższym stawiają cię szczyt.

MARG. Jam tylko dziecięciem ludu, a pan potomkiem szlacheckiej rodziny.

JERZY. Jeśli dalej przywodzić będziesz urojone przeszłości, będę przekonany że odpychasz moją miłość.

MARG. O nie! (Jerzy wydaje okrzyk i porywa ją w objęcia) Nie to chciałam powiedzieć... chciałam...

ama nie wiem co mówię... ach! przez litość... bądź dobrym... szlachetnym... panie Leslie.

JERZY. Panie Leslie!.. Margarito! czyż nie znasz mego imienia? którem oprócz zmarłej matki mojej, żadna mnie jeszcze nie nazywała kobieta.

MARGARITA. Jerzy!

JERZY. O! powiedz że mnie kochasz!

MARGARITA, (po chwili wachania). Tak kocham cię.

Scena 4.

Ciż, Szarlentag.

SZARLENTAG, (za sceną). Tu, do salonu.

Pani Dor budzi się, prędko podnosi kłębek i chwytając robotę.

MARGARITA, (do Jerzego). Mój opiekun! odsuń się pan.

SZARLENTAG, (wchodzi za nim służący niesie kwiaty i stawia je na konsoli).

Patrz, Margarito! przynoszę ci kwiaty twego kraju które tak lubisz... wszak o żadnym gatunku nie zapomniałem?

MARGARITA. Prześliczne! jakże wdzięczna panu jestem!

SZARLENTAG. A ja, jakżem szczęśliwy że ci zrobił przyjemność. Ale przynoszę ci jeszcze inny, godniejszy ciębie podarek. (Wyjmuje z kieszeni pudełko z kosztownościami, i otworzywszy podaje Margarycie). Kochana Margarito, przyjm te brylanty, którym piękność twoja większego doda blasku.

MARG. Ach! jak mogłeś pan popełnić podobne szaleństwo!.. czyż nie dość było tych pięknych kwiatów?... nigdy nie śmiałybym włożyć tego na siebie...

SZARLENTAG. Nie nie może być za piękne ani za drogie dla ciebie. Chciałbym. (Nagle zatrzymuje się, postrzegłszy że Margarita postawiła obojętnie pudełko na stole, a z lubością poprawia na szyi medalionik od Jerzego, Margarita odwraca się i błędnie, postrzegłszy wlepione w siebie bolesne i groźne zarazem wejrzenie swego opiekuna).

MARG. (pomieszana, zwraca się do p. Dor). Pójdźmy, pani Dor, czas ubierać się do obiadu.

Zwraca się ku drzwiom na prawo, pani Dor idzie przed nią. Leslie chce zbliżyć się do niej, Margarita wskazuje mu wejrzeniem że Szarlentag śledzi ich wzrokiem, i wychodzi z p. Dor.

Scena 5.

Szarlentag, (Jerzy).

SZARLENTAG, (na str.) Naraziłem przyszłość... poświęciłem honor... i oto jaka nagroda!.. (Rzuca nienawistne spojrzenie na otworzone pudełko z brylantami). Przekleństwo wam! niech przepadnie wasz blask i ogień, które popchnęły mnie w przepaść. (Rzuca pudełko na bór.)

JERZY, (idzie ku niemu z wyciągniętymi rękami. Kochany przyjaciół! przychodzi do ciebie z wyciągniętymi rękami i otwartym sercem, — chcę dziś prosić cię... (Postrzega niezwykle usposobienie Szarlentaga, który nie przyjmuje rąk jego). Co się to znaczy?... czy mimowolnie ci się naraziłem?

SZARLENTAG. Cóż znowu!.. jak możesz przypuszczać myśl podobną!.. tylko jestem dziś trochę nie swój... ale nie ma o czem mówić... Siadaj proszę... Wspomniałeś że chcesz mnie o coś prosić... chodź zapewne o jaki interes.

JERZY. Jest to ważniejsze niż wszystkie interesa świecie...

SZARLENTAG. Ważniejsze?

JERZY. Ale zdaje mi się że jesteś cierpiący...

SZARLENTAG. Ależ nie, mam się jak najlepiej. Mów proszę.

JERZY. Uważałeś zapewne częściej i uwielbienie jakie wzbudziła w mem sercu słodka twoja wychowawca.

SZARLENTAG. Przeciwnie, wcale tego nie widziałem.

JERZY. Obecnie uwielbienie to zamieniło się w głębsze i tkliwsze uczucie...

SZARLENTAG. Zapewne w przyjaźń — tak się przyjaźnieli spodziwiam.

JERZY. Mylisz się, Karolu, uwielbienie jakim od pierwszej poznania chwili natchnęła mnie panna Margarita, zamieniło się w nieograniczoną miłość, i przychodzi prosić cię o jej rękę.

SZARLENTAG. Jaki! śmiesz żądać...

JERZY. Co to jest? żąd to dziwne obejście? Cóż możesz mieć przeciw naszemu połączeniu.

SZARLENTAG. Jest przeszkoda niezwalczona.

JERZY. Czy wolno zapytać jaka?

SZARLENTAG. I owszem... dziewczę to jest córka prostego chłopca, a ty jesteś szlachcicem.

JERZY. Co...

SZARLENTAG. Zachodzi więc różnica pochodzenia. W Anglii, w kraju arystokratycznych przesądów, podobne małżeństwo jest niemożliwe, panie Leslie.

JERZY. Panie Szarlentag, — skoro już tak mamy się tytułować pozwól powiedzieć sobie, że ja muszę lepiej trochę od ciebie znać zwyczaje i sposób widzenia mych współziomków, i śmiało zapewnić cię mogę, że przywieziona przez ciebie przeszkoda zupełnie nieistnieje. Zresztą, gdybym, co bynajmniej nie ma miejsca — zaliczał się choćby do najpiękniejszej arystokracji, to i w takim nawet razie, sama piękność i przymioty mej żony, najzupełniej usprawiedliwiłyby mój związek — a cóż dopiero gdy jestem tylko handlującym, przekupniem win jak nie raz podobają ci się mnie nazywać... Tak więc, jako opiekun, mógłbyś pan tylko zapytać mnie o stan majątku. Jakkolwiek nie odziedziczyłem jeszcze majątku ojczystego, ponieważ śmierć ojca mego dotąd udowodnioną nie została, jednak sam spadek po matce, zapewnia mi byt niezależny. Nie jestem może tak bogatym jak pan myślisz, jednak dziś już posiadam 30,000 fr. dochodu, i mam niepionną nadzieję że niezadługo będę mógł go podwoić. Sądę więc że z tej strony nie upatrzysz pan żadnej przeszkody.

SZARLENTAG. Przeciwnie, zachodzi bardzo ważna.

JERZY. Jakaż?

SZARLENTAG. Nie jesteś pan dość bogatym.

JERZY. Jaki! więc 30,000 fr. dochodu...

SZARLENTAG. Są aż nadto dostateczne gdybyś się żenił z równą sobie rodaczką — ale dla cudzoziemki, która musiałaby walczyć z uprzedzeniami i przesądami, które choć pan temu przeczysz, istnieją jednak w całej swój sile — potrzeba przynajmniej dwa razy tyle. Powiedz pan sam: czy 30,000 fr. rocznego dochodu wystarczy na to, aby żona twoja mogła mieszkać w pałacu w eleganckiej części miasta, mieć kamerdynera, liczną służbę w bogatej liberji, powozy i konie?

JERZY. (na stronie zrywając się z krzesła, rzuca z gniewem papier od owinięcia pudełka, który gniótł w rękę podczas rozmowy) A! zruć! nareszcie maskę! Chciwość tylko nim powoduje — pragnie przywłaszczyć sobie mały mająteczek Margarity. (Głośno do Szarlentaga, który śledzi go oczyma, odwracając się gdy Jerzy na niego patrzy) Więc gdybym miał, 60,000 fr. dochodu, nie stawiałbyś pan żadnych przeszkód memu ożenieniu się z panną Margarity?

SZARLENTAG. (z szyderskim uśmiechem) Czy masz je pan?

JERZY. Będę miał.

SZARLENTAG. Zatem czekajmy.

JERZY. Zastosuję się do woli panny Margarity.

SZARLENTAG. Przecież nie odważysz się pan, wyjawiać jej swych zamiarów.

JERZY. Przeciwnie, — wyznałem jej moje uczucia.

SZARLENTAG. Jaki! bez mego zezwolenia? nie uprzedziwszy mnie?.. Panie Leslie jak mam nazwać postępowanie pana? jak zdołasz je usprawiedliwić w obec człowieka honoru?..

JERZY. Bardzo łatwo — mam pewność że posiadam wzajemność panny Margarity.

SZARLENTAG. Al.. więc utrzymujesz że ona cię kocha! Zaraz się o tem przekonamy. (Rzuca się ku drzwiom na prawo, otwierając uderzeniem pięści i woła głośno). Margarito! Margarito!

Scena 6.

Ciż. — Margarita.

(Margarita ukazuje się w białej sukni, ze skromnym bukietem świeżych kwiatów przy szafce).

SZARLENTAG. Ach! jakaż zachwycająca!

MARG. (patrzając na nich z niepokojem). Wołałeś mnie pan.

SZARLENTAG. Tak... tak... mam mówić z tobą o panu... czyli raczej za panem.

MARG. (spuszczając oczy) Cóż takiego?

SZARLENTAG. Margarito, pan Leslie utrzymuje...

(Brak mu głosu).

MARG. Bledniejsz? może jesteś cierpiący?

SZARLENTAG, (z wściekłością). Lituje się nademną! tego mi tylko brakowało...

MARG. Czyżbym obraziła cię mimowoli?

SZARLENTAG, (z uniesieniem) Och! boleśnie zraniłaś mi serce.

MARG. Ja!

SZARLENTAG. Nie! nie! nie zważaj na słowa moje; w głowie mi się mąci... Chciałem powiedzieć... ale zapominamy o panu Leslie... Margarito, pan ten twierdzi że ty go kochasz; — wszak to fałsz, nie prawdaż?

JERZY. Panie!

MARG. (wejrzaniem powstrzymuje Jerzego). Pan Leslie mówi prawdę.

(Szarlentag przerażony opiera się o stół i ręką przyciska serce).

MARG. (podbiegając ku niemu). O Boże! co panu jest?

JERZY, (do Szarlentaga). Czy jesteś pan zadowolony?

SZARLENTAG, (chwytając rękę Margarity i kładzie na swem sercu). Za pozwoleniem! (wlepiając wzrok w oczy Margarity). Zaczekaj pan jeszcze.

MARG. (cofa się nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia). On maie strachem przejmuję.

SZARLENTAG, (do Jerzego, ale z oczyma wlepionymi w Margarity). Słowo tylko jeszcze... (do Margarity) Margarito wszak uznajesz mnie za swego opiekuna?

MARG. (drżąc pod jego spojrzeniem i nie patrząc na Jerzego). Tak.

SZARLENTAG. Wiesz że pan Leslie nie może nigdy ożenić się z tobą bez mego zezwolenia.

JERZY. Jednakże...

MARG. (nie dając mu mówić). Wiem o tem.

SZARLENTAG. Więc gdybym cię prosił o zwłokę... wtedy pomimo najusilniejszych nalegań pana Leslie (z czułością) zgodziłabyś się na moje żądanie? (Margarita bezwiednie robi krok ku Jerzemu, Szarlentag dodaje z wściekłością). Byłabyś posłuszną mej woli.

MARG. (nie mogąc się oprzeć jego woli). Tak.

SZARLENTAG, (z tryumfem zwracając się do Jerzego). Czy jesteś pan zadowolony?

JERZY. Najzupełniej!.. Wiesz pan teraz że Margarity mnie kocha... za jedyny warunek kładziesz mi pan powiększenie majątku — uznając że 30,000 fr. dochodu nie wystarcza.

SZARLENTAG. Żądam co najmniej 60,000 fr.

JERZY. Dobrze więc, trzymam pana za słowo... Za rok podwoję mój dochód.

SZARLENTAG. Podwój pan...

JERZY, (do Margarity). Wszak będziesz czekać na mnie, Margarito.

MARG. Bądź spokojny, Je..... (Zatrzymuje się, widząc że Szarlentag wlepił w nią oczy) panie Leslie, będę czekać.

JERZY. (zmierzając ku drzwiom wchodowym). Dziękuję ci, Margarito, za rok będziemy złączeni.

MARG. (widząc że Jerzy chce wychodzić, niespokojna chce biec za nim). Jerzy!

SZARLENTAG, (zatrzymuje ją porywając za rękę). Margarito!

JERZY, (wracając). Przestraszyłeś ją pan...

SZARLENTAG, (tracąc moc nad sobą). O! za pozwoleniem, panie Leslie, Margarita nie jest jeszcze twoją żoną!

(Ręką wskazuje mu drzwi, Jerzy prędko zwraca się ku niemu, ale powstrzymuje się zobaczywszy błagające wejrzenie Margarity).

(d. c. n.)

POGADANKA TYGODNIOWA.

W recenzji pomieszczonej w dzisiejszym numerze Tygodnika, powieści p. Kraszewskiego, Szanowny jej autor p. Kazimierz Kaszewski robi uwagę, że od chwili zjawienia się u nas cós podobnego do krytyki, nie widać najmniejszego jej wpływu, na twory literatury pięknej. Rzeczywiście tak jest, ale winą tego nie tyle spoczywa w uporze lub zarożumieniu pisarzy ile w samej krytyce, która od chwili zjawienia się będąc cz mś tylko podobnem do krytyki, a nie krytyką nie może się wydobyć z tego czarodziejskiego zaklęcia tym sposobem nie wywiera owego, tyle upragnionego wpływu. Wprawdzie zarożumienie autorskie może tu stanowić pewną przeszkodę, ale głównym powodem nazwać go nie można. Nie ma bowiem tak uporczywego umysłu, aby głos prawdy do niego z czasem nie przemówił, nie ma człowieka coby rozumne słowo bezwarunkowo odrzucił. Może mu się w pierwszej chwili nie spodobać, może się nawet rozniewać i obrazić, pomału jednak przyjdzie

chwila rozwagi, i ta zmusi go choć w tajemnicy własnej myśli, uchylić hardego czoła przed prawdą rozumnie wypowiedzianą.

Tego to właśnie niezbędnego przymiotu, krytyce naszej brakowało i na nieszczęście dotąd jeszcze brakuje, a choć prace p. Kaszewskiego drogocenny pod tym względem stanowią wyjątek, choć czasem i inni pisarze z sumienną wystąpią recenzją, zbyt to szczupły zastęp zacnych pracowników, aby mógł zbawienny wpływ wywrzeć na rozwój całej literatury. Inni zaś, w znacznej większości stojący się w poważną toż krytyki i zapelniający przeznaczone im szpalty różnych publikacji, są to ludzie albo zbyt młodzi, mało jeszcze wykształceni, mało wytrawni, albo wyszukujący swoją powagę krytycznymi pracami, którym na pośpiechu, na wytrąsaniu recenzji jakby z rękawa wiele zależy. Młodość i pośpiech zli to towarzysze pracy krytycznej, tym gorsi gdy przyplacze się do nich niechęć, osobitość, zawiść, jak to na nieszczęście zbyt często miewa miejsce. W krytykach też takich nie idzie o rzecz, o ideę, ale o zrażanie autora jak się tylko da najlepiej, lub o postawienie go na piedestale wielkości, a to według stosunku autora do krytyka. Gdy więc pochwała lub nagana z góry ułożona, przeczytanie pracy wziętej do rozbioru staje się zbytecznym. Przerzucenie niektórych kartek, uchwycenie kilku wyrażen, przejrzenie tytułów rozdziałów lub artykułów aż nadto są dostateczne aby wiadomości z tad powzięte owinąć w powijaki ogólników, ustroić frazesami szumnie brzmiącymi i puścić w świat pod sztandarem krytyki tak pożytecznej i tyle pożądanej. Na dzieł się krytyk pomieszczanych w naszych pismach per-jodycznych, dziewięć takich właśnie naliczy, coż więc dziwnego że krytyka u nas tak mało a prawie żadnego nie wywiera wpływu? że mało kto na nią zważa, wielu lekceważy a każdy czyta z pewnem niedowierzaniem? Niechno do pracy krytycznej więcej stanie tak sumiennych i zdolnych pisarzy jak p. p. Kaszewski, Bartoszewicz, Tyszyński, niech od niej odstąpi młodzież potrzebująca jeszcze uczyć się i rzemieślnicy piszący na obałutkę, a w ten czas krytyka zajmąwszy przynależne sobie stanowisko, godnością słowa, światłem rozumowań, nauką treści, stanie się gorącą pochodnią oświecającą nie tylko czytelników ale i piszących. Dziś zaledwie jest tlejącym knotem łójówki, na który każdy woła: zgascie go, zgascie!

Z pośpiechem o którym wspominałem, można się w kolumnach pejodycznej literatury spotkać bardzo często. Nie dawno w artykule publikowanym p. t. *Czytanie rodzinne*, książki dla dzieci — polecone było dla dorastającej młodzieży dzieło Kamilla Flamariona *Wielość światów zamieszkiwanych*. Jest to studjum które każdy znać winien, bo każdy z niego bardzo wiele nauczyć się może, ale korzyść z niego wyciągnąć tylko zdoła człowiek stojący na pewnem już stopniu wykształcenia, dla którego matematyka, astronomia, nauki przyrodzone, filozofia nie są obce, którego wreszcie myśl w poważnym rozwinięta kierunku, umie już sądzić. Umysł inny szczególnie młodzieńczy, ani usposobiony ani wyrobiony, nawet nie zrozumie znakomitęj tej pracy, a przynajmniej nie obejmie tak całości aby treść z niej i dowody stanęły jasno w jego pojęciu. Gdyby przed poleceniem go, autorka artykułu była dzieło to dokładnie przeczytała, nie byłaby zrobiła takiej pomyłki.

Pan S. w Gazecie Polskiej zdając sprawozdanie o koncercie p. Antoniego Stolpego, z ogromnem wystąpił oburzeniem na publiczność, że pomimo jego namowy, pomimo zachęcań jak najgorętszych, zgromadzenie było bardzo nieliczne. Rozgniewany w głosie zwróconym do owęj nieposłusznej publiczności, karci ją nazywając niedojrzałą, nierozumiejącą muzyki nie umiejącą rozróżnić rozgłosu o prawdziwych artystycznych od wrzawy którą podnosić umieją tylko pozory artystyzmu. Że p. Stolpe niepospolite okazuje zdolności muzyczne i jako kompozytor i jako wykonawca, że tym sposobem zasługuje na poparcie, nikt temu nie myśli zaprzeczać, ale p. S. o jednej małej zapomniął okoliczności, że to poparcie trzeba opłacać rublami, i że owa tak złąjana publiczność nie jest złożona ani z Krezusów ani z Rotszyldów, ale po większej części z pracowników zmuszonych bardzo skrzętnie obliczać się, aby jak to mówią koniec miesiąca zeszedł się z jego początkiem. Takich żądań o poparcie w każdym tygodniu zjawia się po dwa a czasem i więcej, a cena każdego najmniej półtora rubla wynosi a czasem dwa całkowite. Jeżeli więc ma się żonę i jed-

ną choćby córkę, to podpierając Boską sztukę melodji, dwa razy na tydzień wydatkiem dziewięciu lub dwunastu rubli, można się w końcu samemu prze-wrócić.

A kto w ten czas tak nieogłędnego podpieracza dzwignie kto poratuje? Kto mu poda rękę pomocy aby go znów zrobić protektorem sztuki? Czy sami koncercanci wystąpieniem koncertowem na korzyść bankruta Także nie, owszem przeciwnie i podpierani i namawiający zgodnym odezwą się chórem: dobrze ci tak, koncertowałeś, rozpiekałeś się w pierwszych miejscach, chciałeś uchodzić za lubownika muzyki, chuchajże teraz w palec i przyciągaj pasa a bieda nauczy cię rachunku w równoważeniu wydatków z dochodami. W prawdzie obok cen tak wygórowanych, bywają miejsca skromniej oszacowane na rubla czasem nawet i pół rubla, ale te zwykle są połączone z niewygoda stania, lub wymagają bardzo wczesnego przybycia dla zajęcia dogodnego miejsca w nader ograniczonej znajdującego się liczbie. Stać zaś i czekać nie każdy chce i może, ztąd pustki na wielu koncertach z wielką stratą i publiczności i koncercistów.

Czyżby więc niewłaściwie było, zamiast nazywania publiczności niedojrzałą i nierozumiejącą muzyki, zrobić zarzut koncertantom zbyt wygórowanego żądania. Artyzm powiadają, potrzebuje poparcia i uznania aby się rozwijał i kwitnął: — artystom, dodają jeszcze, wpływa na rozwój inteligencji słuchaczy, artyści to kapłani sztuki którzy podnoszą tłumy z poziomu, aby je wprowadzać w krainy zachwyty i rokoszy jakim nie zrównać nie może. Zgoda, ale dla czegoż to wszystko ma być osiągnięte z tak wielkim uszczerbkiem naszej kieszeni? Dla czego panowie nie spytacie się wprzód, czy nas stać na tak szczodre opłacanie dobra jakie nam ofiarujecie? Dla czego wymowne pustki niektórych koncertów nie chcecie zrozumieć we właściwym ich znaczeniu? Dla sztuki, powiadacie, nie ma dość wielkiej ofiary jakiejby się ponieść nie godziło, dla czegoż więc obniżeniem cen wejścia nie dacie pierwsi do tego przykładu? Zróbcie to choćby dla próby, a przekonacie się, że nie gromadki nieliczne ale tłumy zbiegną się obdarzyć was oklaskiem i uwielbieniem. Zamiast trzystu stanie tysiąc słuchaczy i to nie raz, nie dwa ale dziesięć razy, a tysiące to wielka gromada, dadzą to cze go setki dać nigdy nie mogą. Powiadacie, że wystąpienia wasze chcecie uskutecznić dla wybrańczej publiczności, to jest dla prawdziwych znawców i lubowników muzyki, czyż miarą tego znawstwa i lubownictwa ma być większy lub mniejszy zapas rubli w kieszeni? O korzyść materialną tak słusznie przynależną każdemu artyście, możecie być także zupełnie spokojni. Trzystu słuchaczy w najlepszym razie dadzą zaledwie 400 rubli, tysiąc po pół rubla da pięćset i równie licznie na drugi i trzeci zgromadzi się koncert, czego pierwsza gromadka tak prędko nie dopełni. Przytem zadowolenie tysięcy także coś warte, a i wewnętrzne moralne przekonanie, że się wywarło wpływ artystyczny na tak znaczny zastęp nie jest równie bez znaczenia.

Powiadają także, że ma być urządzony zbiorowy koncert, w którym wszyscy artyści występujący dotąd pojedynczo wzięliby udział. Myśl to przewyborna ale nie przyniesie spodziewanych następstw, jeżeli ceny biletów zbyt będą wysokie. Zamiast jednego koncertu dacie sześć, oznaczcie tylko cenę wejścia po pół rubla a niemal można zaręczyć, że zawsze w sali braknie miejsca a w kassie biletów. W kwestji tej przynmów już jakiś głos nieśmiały w Kurjerze Codziennym, z bojaźnią a nawet pewną trwogą domagający się choć wyjątkowego na raz jeden obniżenia ceny biletów. Przy nim stoją tysiące, czyż prosba ich będzie daremną?

Czyż w zakończeniu tej ostatniej tegorocznej pogodanki, mam Wam mówić o burzy jaka z ulewym deszczem, grzmotami i pierunami przelatując przez środek Europy, zawodziła i o naszą Warszawę? Zna- ne Wam są już zniszczenia jakich dopełniła, owe wywroty lasów i budynków, zrywanie dachów, i grobli, porywanie ludzi, i t. p. owe zmiany nagłe atmosferyczne z jedenastu stopni ciepła i rozwijania się bzu, na mróz ścinający lodem nawet nurty Wisły. Znany Wam także i zalew Wieliczki który zakłopotał całą Europę, i nowe zjawiska niebieskie z towarzyszeniem podziemnych wstrząśnień wrzucających całe miasta w otchłań zatracenia i połykające całe morza jak jeden haust drogocennego napoju.

Więc milczę o tych wszystkich nadzwyczajnościach i życzę Wam i sobie, aby rok przyszedł wolny od podobnych niespodzianek, z zakasaniem rękawami, zapracowaniem, zatopionym w książce, z czołem fałdującym się od poważnej myśli a z myślą w górę płynącą, przetrwał swój żywot i następcy swemu zostawił utorowaną drogę bo bogactwa i pomyślności. Oto moje ostatnie słowa, daj Boże aby się spełniło!

Historyczny przegląd pachnidel.

(Dalszy ciąg).

Kiedy więc Mojżesz powrócił z Egiptu, rozkazał mu Pan, zbudować ołtarz i palić na nim wonie.

„Uczynisz mi rzekł Pan ołtarz, dla palenia wonnych rzeczy z drzewa Setim; powleciesz go złotem najczystsze, tak kratę jego jako i ściany w koło. I palić będzie na nim Aaron zapach wieczno-wonny, i pod wieczór będzie palił wonności wieczne przed Panem!

W tymże rozdziale Pan rozkazuje Mojżeszowi aby sporządził olej — w którym z Aaronem, obmywać ma ręce i nogi.

Wonne balsamy, były jednym ze środków, jakich użyła Judyta aby opanować Holofernesa. Zrzuciła ona wór załobny, i wdowie szaty swoje, obmyła ciało namaściła je drogim balsamem, zapletła włosy w warkocze, włożyła koronę i przybrała się w pogańskie suknie, jakie nosiła za życia małżonka swego Manassesza.

Najdokładniejszy opis rozmaitych balsamów Izraelskich znajduje się w pieśni nad pieśniami Salomona.

Powiedzmy teraz słowo o tej Mezopotamji, której woń balsamiczna wskazała miejsce, gdzie miał istnieć niegdyś raj ziemski.

Oprócz licznych ustępów z Biblii odnoszących się do Syryjczyków i Chaldeów, Herodot, Xenophon, Diodor z Sycylii, przekazali nam o tym kraju nadzwyczaj ciekawe szczegóły. Te potwierdzają nowoczesne odkrycia.

Lubo nie postawiłem nigdy stopy w Mezopotamji mówi Dumas, niech mi wolno będzie pochwalić się, że i ja wziąłem przypadkiem czynny udział w owych odkryciach.

W młodości mojej znałem człowieka wysokiej inteligencji, nazywał się Botta. Był on synem sławnego Botty, który napisał historję Włoch, i stał na czele rządu tymczasowego w Piemontcie.

Podczas gdy był naczelnikiem rządu, kazał bić monetę dziś nadzwyczaj rzadką, którą syn pokazywał mi kiedyś.

Często w pogadankach naszych, każdy z nas objawiał życzenia na przyszłość: Botta mówił do mnie z zapalem:

— Ja pragnąłbym jedynie zostać konsulem w Mossul.

Otóż Mossul nie było ani miastem ani nawet wsią, były to tylko porozrzucane budy.

Ale odwieczne zwałiska wychylały tam z ziemi sterczące czoła, i świadczyły wymownie, że w tem miejscu istniał niegdyś gród wielki i wspaniały.

Botta pragnął zostać konsulem w Mossul, aby z całą swobodą odkopać te zwałiska, które sądził być zwałiskami Niniwy.

Dała jednego byłem na obiedzie u marszałka Soult'a. Wieczorem marszałek ukazał mi wielki zbiór monet, w którym jak utrzymywał, objęte były wszystkie sztuki złota i srebra, jakie wybito na całej kuli ziemskiej.

Zapytałem go, czy posiada monetę tymczasowego rządu Piemontkiego z popiersiem Botty.

Nie znał jej wcale, i był w przekonaniu, że ta moneta nie istniała. Przyrzekłem nazajutrz okazać mu jedną sztukę.

Pospieszyłem niezwłocznie do Botty i prosiłem go usilnie aby mi ofiarował pieniądz z wizerunkiem ojca. Botta uczynił zadosyć woli mojej. Nazajutrz z rana udałem się do ministerjum wojny.

Marszałek Soult był właśnie na radzie ministrów. Czekając chwilę. Skoro wrócił do domu ukazał mu pieniądz, widząc z jakim ogląda go zajęciem, prosiłem aby go przyjął, i dodałem że go otrzymał od syna Botty.

Uradowany Soult prosił mnie, abym mu podziękował. Wtedy korzystając ze sposobności, oświadczyłem marszałkowi że może łatwo wywiązać się z długu, czyniąc zadosyć gorącym życzeniom Botty, mianując go konsulem w Mossul.

— Co to jest Mossul? zapytał Soult ciekawie nigdy jeszcze nie słyszałem o takiej miejscinie.

Prosiłem aby kazał przynieść kartę Mezopotamji, a gdy ją podano ukazał nad brzegami Tygru, mały punkcik czarny, cel gorących pragnień mego przyjaciela.

Mossul należy do Turcji Europejskiej, położony jest na granicy Kurdystanu — nie było tam wcale konsula.

Marszałek przyrzekł mi, że dokładnie zbada rzecz całą; a w kilka dni potem kazał mi powiedzieć, że sprawa Botty na dobrej stoi drodze.

Opowiedziałem Bottemu że marszałek przyjął dar jego z wdzięcznością; nalegałem przytem żeby podał prośbę do ministerjum spraw zagranicznych, o miejsce konsula w Mossul.

Botta był już konsulem w Alexandrii, objechał prawie całą ziemię, odbył wyprawę do Sennaur z Mechmad - Alim, przebiegł wzdłuż i w szerz Arabją. Dziwiono się tylko że Botta pragnie tak małej rzeczy.

Uszczęśliwiony Botta udał się do Mossul, i rozpoczął poszukiwania na wiosnę r. 1843.

Wkrótce przyszła na moje ręce kopia przeznaczona dla marszałka Soult'a z listu który Botta pisał do dziennika azjatyckiego, a w którym zapowiadał wielkie odkrycia nad pismem klinowatym (cuneiforme). Rząd wziął tę sprawę do serca. Wysłano malarza Flandin do Khorsabad głównego miejsca wykopalisk, aby odrysował rzeźby alabastrowe, łatwe do uszkodzenia. Wyznaczono też komisję, złożoną z najslawniejszych orientalistów, i polecono jej wydanie znakomitego dzieła, które wyszło później pod tytułem: Monumenta Niniwskie, odkryte i opisane przez Botta — z rysunkami Tlandina.

Tym to sposobem mimowoli prawie przyczyniłem się do wykazania światu sławnych wykopalisk Niniwskich.

(d. c. n.)

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Zapiski ornitologiczne. Wróbel domowy (Fragilla domestica. Lin.) przez Kaz. Wodzickiego. Kraków 1863.

Jestto ważny przyczynek do ornitologii opowiedziany z niezmiernem życiem i obrazowością, wykazujący jasno nie tylko użyteczność tego ptaka ale konieczność szanowania go jako ochroniciela głównego naszych sadów warzywnych i owocowych. *Przyjaciel dzieci* powinienby z niego porobić znaczne wyjątki to samo *Zorza*, aby zarówno w młodszych pokoleniu jak i pomiędzy klasą robotniczą włościąską, wdrażać poszanowanie dla tego nieodstępного towarzysza siedziby człowieka.

Ambroży Grabowski, wspomnienie z Krakowa, skreślił J. F. Nowakowski. Warszawa 1868 r.

Motto: wkrótce zapomnianym zostanę, bo taki jest ostateczny los każdego z ludzi. Chwila zgonu mego będzie to upadek małego listka z wielkiego drzewa ludzkości... upadł listek, a drzewo kształtu swego nie utraciło i nikt nie dostrzegł ubytku. (Am. Grab.)

Nie jestto kompletny życiorys tego zacnego i zasłużonego pod każdym względem męża, ale kilka ciekawych i zajmujących szczegółów, zebranych w pewną całość.

Władysław Belza, Pieśni liryczne. Warszawa 1868 r.

W tej książce napotykamy kilka prześlicznych ustępów, okazujących niezaprzeczenie talent autora. Jakaż różnica między temi pieśniami lirycznymi, a niefortunnymi wierszykami *Z wiosny*.

Orbeka, powieść I. J. Kraszewskiego. Warszawa (bez wymienienia roku).

Powieść ta znakomitego pisarza narobiła wiele wrzawy, tak pomiędzy czytelnikami jak i recenzentami. Zarzucają jej nienaturalność, przesadę i obrazowanie faktu pojedynczego, oderwanego, co nigdy nie powinno stanowić przedmiotu dla pisarza wyższym nacechowanego talentem. Wprawdzie powieść jest niejako psychologizmem studjum, ale nie jednego serca, tylko serca całej społeczności. Rozwijana w ciasnym kołeczku jednostki, może stanowić zajmującą pracę, ale nie będzie powieścią w wyższym pojęciu jej znaczenia.

W każdym razie wrzawa, o jakiej wspomnieliśmy, powstała przy jej publikacji jasno świadczy o jej artystycznej wartości. Miernostki zwykle z milczeniem pokrywane zostają, tu zaś można treści niepochwalać, ale talentu odmówić niepodobna.

Arytmetyka, kurs wyższy, obejmująca regułę trzech z zastosowaniami, podnoszenie do potęgi i wyciąganie pierwiastku kwadratowego, napisana przez Michała Grubeckiego, nauczyciela szkół publicznych. Warszawa 1867 r.

Książki elementarne, zajmujące się regułą trzech albo już zostały wyczerpane z handlu księgarskiego, albo też są niedostateczne, dla tego powyższa praca profesora Grubeckiego bardzo jest na czasie, mianowicie w domowym wychowaniu.

Tak uczniowie, jak i nauczyciele prywatni mają w tej książce wyborny podręcznik, gdzie prawidła jasno uwidatniają się w trafnie dobranych przykładach.

Zagadnienia, które zwykle rozwiązują się za pomocą proporcji, autor odrabia wprzód uczniom także przez proste rozumowanie, a potem dopiero przez właściwą regułę trzech, tym sposobem uczeń nie mechanicznie, ale z gruntownym pojęciem korzysta z wszelkich formuł ułatwiających rozwiązywanie wszelkich rachunkowych kwestji. Arytmetyka prof. Grubeckiego składa się z trzech części: 1. obejmuje przykłady rozwiązywania zagadnień reguły prostej, złożonej, łańcuchowej etc. 2. uczy podnosić do kwadratu i wyciągać pierwiastek: 3. traktuje o stosunkach, proporcjach i wszystkich regułach trzech. Dołączone tablice miar i wag krajowych i zagranicznych, z podaniem wiadomości o akcjach i papierach publicznych, jeszcze pożyteczniejszą czynią tę sumiennie opracowaną książkę.

Historja Powszechna przez Wiktora Duruy, ministra oświecenia publicznego we Francji, z francuskiego przełożona przez Leona Rogalskiego. Dzieje Starożytne T. I i Dzieje Wieków Średnich T. II. Warszawa r. 1865 i 1866.

W miejsce tak drogie u nas książki z obrazkami dla dzieci, lepiej jest kupić książkę, której wartość nie ulega wątpliwości. Nie tu miejsce rozwodzić się o pedagogicznych zaletach wymienionego wyżej dzieła, pominąć wszakże nie podobna, iż wielce przydać się ono może nie tylko w prywatnej ale i w publicznej edukacji, choćby już dla tego, że fakta systematycznie ułożone i większymi literami wydrukowane ułatwiają uczniowi powtórzenie. Do każdego faktu dołączony rok wielką jest pomocą wyuczeniu się chronologii.

O UBIORACH.

Zima wyprowadziła na jaw dwa najróżnorodniejsze przedmioty: futra i tarlatany; pomówmy więc o nich skoro są na dobie.

O kroju salop futrzanych i przyborach do nich, mieliśmy sposobność powzięcia wiadomości w je-

dnym z pierwszorzędnym magazynów to jest p. Penkalis, przy ulicy Senatorskiej. Widzieliśmy tam wiele gotowych już pokryć na futra z rozmaitych materiałów, wszystkie mają kształt paletotowy, raz z gładkimi plecami, to znowu z ułożonymi z dwóch szerokich fałdów od samej szyi w guście „Watteau“. Rękawy do nich paletotowe, przy rękach oszyte były trzykrotnie czarnym jedwabnym galonem.

Cena tych pokryć jest zastosowana do materiałów, dodać tu jednak trzeba, że atlasowe w najlepszym gatunku (a które obecnie najbardziej są poszukiwane) z zupełnym odrobieniem i ciepło podwatowane, kosztują tu 60 rs.

Oprócz powyższych opisanych salop w magazynie tym znajduje się wielki wybór garniturów futrzanych, składających się z kołnierza, mufki, a nawet kapelusika okrągłego. Kołnierze i mufki są teraz najmłodniejsze średniej wielkości, mufki zwykle ozdobione bywają dwoma ładnymi kwastami, zwieszonymi na grubym jedwabnym sznurze, który się zakłada na szyję, co daje większą swobodę rękom, niekoniecznie zmuszonym w takim razie do trzymania mufki. Oto dla wiadomości Czytelniczek wyszczególnienie cen najpiękniejszych garniturów: z Chinchilli futerka popielatego 33 rs. Gronostajowy 45 rs.

Lecz pięknym i najtańszym zarazem znaleźliśmy garnitur kosztujący 15 rs. wyrobiony z futra zwanego Luxy. Jest ono czarne, niezmiernie połyskliwe, długowłose jak angora a tak miękkie, że z Chinchillą chyba da się porównać. Poprzeszaniemy na tem, co głównie pięknością zwróciło uwagę naszą, z tem jednak zastrzeżeniem, że oprócz powyższych wymienionych garniturów są tam i inne rozmaitego gatunku i ceny, te pomijamy gdyż są już znane dawno, a forma ich zwyczajna. Zwróćmy się raczej po wiadomości o strojach lekkich, które z początkiem karnawału zajmą nie małe miejsce w szatniach kobiecych.

Przedewszystkiem pragniemy zwrócić uwagę wszystkich co lubią, chcą, i mogą się bawić, na niedawno powstały magazyn P. Herse i S. przy ulicy Senatorskiej, obok sklepu złotniczego P. Weinerta.

Specjalnością tego zakładu są wprawdzie rzeczy białe, hafty i koronki, ale na obecną porę przyciągały się i różne inne kolory o ile są potrzebne do strojów balowych, które się tu niezmiernie taniością i gustem odznaczają. Zaczniemy nasz opis od sukien lekkich, na które materiały znaleźliśmy u P. Hersego nader tanie i efektywne. I tak: sztuczka tarlatanu białego w ozdobnie broszowane liście w różnych jasnych kolorach kosztuje 3 rs. 50 kop. Gotowa zupełnie z dodatkami sukienka taka kosztuje 8 rs.

Takież same suknie białe tarlatanowe, w duży rzut aksamitny w jasnym kolorze drukowany złotem, co wiele świetności dodaje toalecie do wieczorowego światła przeznaczonę; sztuczka kosztuje 7 rs. 50 kop.

Najbardziej świetne jednak, są tam tarlatany białe, przetykane metalową nitką o blasku srebrnym lub złotym, materiał ten zwie się *Sylfida*, dziwnie jest w nim coś uroczego, szczególnie gdy się drapuje na sukni spodniej w białym lub jasnym jakim kolorze.

Mówiąc o sukniach spodnich na które dawniej używano materji jedwabnych co za drogo i ciężko wyglądało w ubraniu młodych panien, dodać należy że p. Herse praktyczny doświadczeniem zaopatrzony swój magazyn w żaknoty w jednym kolorze, szerokie na łokieć i pół a kosztujące 37 i pół kop. za łokieć, doskonale one odpowiadają celowi, gdyż kolory ich prześliczne dodają niezmiernie wiele uroku ubraniu, skoro przeglądają przez zwierchnię jaką powiewną białą suknię. Żaknot ma jeszcze i tę zaletę że się ładnie drapuje i stanowi dobrą podstawę pod tarlatan.

Do nowości zaliczyć także trzeba krepy bawełniane, które doskonale powierzchnią swą chropawą, naśladowując krepę jedwabną od której są tańsze o połowę, gdyż materiał na całą suknię kosztuje tu tylko 10 rs.

Tyle o sukniach lekkich, a komu majątek pozwala na ubrania droższe, temu zalecamy suknie koronkowe zaczawszy od 50 rs. do 300 rs. te ostatnie są już z koronki Chantilly w najlepszym gatunku, inne tak pięknie wyrobione i bogate deseniem, że w najtańszych nawet trudno dopatrzeć przyczyny tak znacznej różnicy w cenie. Suknie te składają się z długiej gładkiej spódnicy z odpasowanym szerokim szlakiem, od którego po każdym brycie pną się słupy

wyrobione w desenie bogate z kwiatów. Do tej spódnicy jest nisko wycięty stanik z berta i rękawkami odpowiednimi. Pod suknie takie, niezbędnie potrzebna jest suknia jasna jedwabna na spód.

Okręcia koronkowe są tu wykintne i najrozmaitszych kształtów; rotundy, kaptury algierskie i manty hiszpańskie niezmiernie wiele dodają uroku twarzyczkom, którym służą za osłonę.

Wiele jest tu staników z białego muslinu gotowych, ubieranych suto koronkami, rulonikami z atlasu i ujętymi w pasie szeroką szarfą, do tych dodaje się tylko spódniczka biała, którą już łatwo zrobić choćby w domu.

O kołnierzykach z tego magazynu śmiało powiedzieć możemy, że są piękne i tanie, można tam zaspokoić oszczędne i najwykwintniejsze wymagania, są już bowiem garnitury składające się z kołnierzyka i mankietów haftowanych od 75 kop. krawatki zaś muslinowe, które z takim upodobaniem są dziś noszone, można tu dostać, oszyte koronką w rzut ze stokroci haftowanej od 30 kop. naturalnie są tu stołpniowo i na bardzo wysoką cenę, gdyż zakład jako wyłącznie temu poświęcony z niezmierną obfitością i znajomością rzeczy jest zaopatrzony.

Nowości zagraniczne.

Les modes Parisiennes.

Przytaczamy bardzo piękny kostium, z pluszu mienionego, w kolorze zielonym i złotym. Stanik wcale nieodecinany od spódniczki. Z tyłu idzie szeroki wolant, przytwierdzony po bokach, rozetami atlasowymi w odpowiednim kolorze. Stanik z przodu ma wyłożone klapki atlasowe. Od rękawów odchodzi się także mankiet. Przód tak stanika jak spódniczki spięty na piękne guziki z pasmanterji.

Suknia wizytowa z atlasu w kolorze zielonym, ma spódniczkę złożoną z dwóch części, przednia część zakończona u dołu w zęby wycięte czworograniasto. Zęby te leżą na aksamicie w ciemniejszym odcieniu. Każdy ząb przypięty guzikiem z pasmanterji, ogarniowany koronką czarną. Tył sukni w kształcie dworskiego płaszcza, objęty w koło plisą aksamitną, ogarniowany koronką. Ozdoby stanika stanowią szeroka szarfą aksamitną, ze spadającymi na tył puklami, które tworzą jakby baskinę. Szarfę u dołu ogarniowane koronką. Rękawy w podłóż przybrane zębami atlasowymi na aksamicie, z wąską koronczką u brzoza.

Zasługuje też na wzmiankę ładna suknia ślubna z materji białej gros-grain. U dołu szła falbanka, układana w głębokie fałdy nad nią buffa z tiulu jedwabnego. Druga spódniczka podpinana w festony miała tylko samą buffę, podpinaną bukietkami pomarańczowego kwiatu. Też same ozdoby powtarzały się na staniku i u rękawów. Dopełniał ubrania wielki welon iluzjowy, podpinany także w festony.

Do wyprawy panny młodej, Gagelin wykonał piękną suknię błękitną atlasową, powłóczyłą z tyłu. Zdobiły ją w koło wielkie liście z błękitnego aksamitu, ogarniowane wążiuchną blondynką białą.

Inna suknia zielona *poult de soie* — także powłóczyła — miała z obu stron puszczone od stanika po dwie szarfę aksamitne tegoż koloru, spadające do kolan zaokrąglone i ogarniowane koronką czarną. Dopełniał ubrania krótki paletocik aksamitny czarny, do figury obszyty wolantem Chantilly.

Petit courier des Dames.

Trudno dziś opisać ubrane kapelusze. Naprzekład kapelusz aksamitny czarny, składa się z buffy aksamitnej postawionej wysoko nad czołem, podpiętej piórem albo kwiatem. Do tej buffy przytwierdzają się aksamitne szarfę skośne, podbite białą, spięte na piersiach rozetą atlasową i kwiatkiem.

Kwiaty aksamitne, frendzle z piór, ptaki, motyle, pawie piórka, wszystko to używane do ozdoby.

Kolor czarny przemaga w kapeluszach, jak zazwyczaj w zimie. Do ubrania dla młodych mężatek, przyjęte aksamitne toczki, z piórem strusiem.

Uważaliśmy ładny kostium aksamitny czarny na jedwabnej czarnej spódnicy. Spódnica ta ma szere-

ki wolant, zakończony z obu stron atlasowym czarnym rulonikiem. Na to idzie spódniczka aksamitna, objęta plisą czarną podpinana w górę z obu stron, atlasowymi rozetami.

Szarfa szeroka atlasowa tworząca z tyłu kilka spadających pukli dopełnia ubrania.

Journal des demoiselles.

Oprócz toczków aksamitnych i fanszoników, pojawiły się jeszcze nowe modele z główką i rondkiem. Wszystkie w ogólności bardzo małe.

Uważaliśmy do teatru ładny kapelusz białego tiulu jedwabnego w formie fanszonika, przybrany gałązkami z różowego koralu. Barby blondynowe spinały się na broszkę koralową.

Toczek aksamitny, obłożony futerkiem, służą dla młodych osób do wyjścia na ulicę.

Przytaczamy ładny kostium wizytowy dla młodej osoby: spódniczka pluszowa czarna w drobne muszki koloru złotego. Na to spódniczka czarna jedwabna, ogarniowana falbankami podpinana po bokach.

Oprócz tego baskina kamargo, podobnie ogarniowana. Zamiast stanika, koszulka pluszowa taka jak pierwsza spódniczka, wolna w stanie, przepasana szarfą czarną, związaną z tyłu na kokardę. Kapelusik okrągły czarny aksamitny, z kitką w kolorze złotym. Mufek z czarnego baranka, zawieszony na wstążce przez ramię.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

N. 27—29. Chusteczka „Lamballe.”

Z muslinu i wyszywanego tiulu lub wstawki haftowanej.

Krój na dodatku N. VI Fig. 22.

Przędą w desenie wyszywane tiulowe pasy 4 cent: szerokie, przydzięgiwane z dwóch stron do muslinu. Stanowią główną ozdobę chusteczki; pasek tiulu 2½ cent. dwa razy prosto wyszyty, otacza tę ostatnią w koło, formując kontrafałdowaną falbaneczkę. O ile się dało, umiściliśmy na formie Fig. 22, położenie tych wszywek, co nie rozumieliśmy, uzupełnia rycina N. 27. Pod N. 28 wskazaliśmy desenie wszywek takiej w naturalnych rozmiarach. Pod N. 29 dołączamy odmienny rodzaj wyszywania, do tego samego użytku. Zastrzega się w robocie nadzwyczajna akuracjonalność, żeby się desenie niewydał zagmatwanym. Przykrajawszy chusteczkę całą z muslinu, przyfastrzygowywa się w naznaczonych miejscach pasy tiulowe tak na tle, jak w około brzegów; przydzięgiwszy z każdego brzegu wszywkę do muslinu, wycina go się następnie tuż przy dzięgiu. Kontrafałdowaną falbaneczkę, przyfastrzygować należy pod dzięgiem i odparać do każdego prania, żeby fałdki świeżo wyglądały. Wstawkę wyszywaną zastąpić można haftowaną lub z koronki.

N. 30—32. Szmizetka pod stanik podłużnie wycięty.

Haft biały i frywolitki.

Krój na dodatku N. XIII Fig. 37—38.

Piękny i pracowity desenie z haftu białego i frywolitek, w naturalnej wielkości pod N. 31 przedstawiony, formuje tło szmizetki, której formę Fig. 37 podaje. Przyłożywszy na formie cienki muslin, fastrzyguje się na nim, w stosownych odstępach 4 listeczki frywolitki 6 pod. węz. 5 zawsze czterema pod. węz. poprzedzielanych pik. i znów 6 pod. węz., z cienkiej przędzy wyrobione, formujące kwiatek i przyrabia się je podług deseni w naturalnej wielkości pod N. 31 przedstawionego. Dzięgiem to, powinno być bardzo delikatne i przejmować pikoty kwiatka o ile możliwości. Potem dopiero robią się ataskowe kropki na muslinie, który się z pod frywolitek starannie wycina, aż do brzegu podłużnej formy. Brzeg ten otrzymuje jeszcze frywolitkowy

szlaczek, który się następnie na stanik wyklada; taki szlaczek nieraz już w numerach naszego pisma podawaliśmy.

Wykrój szyi obręzionej w koło, i na ramionach zeszytej szmizetki, obejmuje ¾ cent. wązki, prosty pasek, który zakończy stojący kołnierzyk odpowiedni szmizetce, jak to na rycinie widzimy. Brzeg kołnierzyka ozdabiają ząbki dwoma nitkami odrobione, każdy złożony z 4 pod. węz. 3 zawsze trzema pod. węz. poprzedzielanych pik. i znów 4 pod. węz. Wązka kolorowa aksamitka, związana na kokardkę z przodu, pokrywa muslinowy pasek.

Podajemy tu drugi desenie na taką szmizetkę (N. 32) uformowany z tiulowych 4 razy składanych kwadracików i gwiazdek frywolitkowych.

N. 33—34. Pelerynka z ranwersem.

Krój na dodatku N. XII Fig. 35 — 36.

Muslinową tę pelerynkę otacza w koło 5 i pół cent. szeroka czarna koronka, po nad którą idzie jeszcze dwa razy 1 cent. szerokości licząca koronczka czarna. Do wiązania końców, przyszyte są wązkie wstążeczki, szeroka kolorowa wstążka stanowiąca szarfę z końcami, umieszcza się pod tylnym końcem pelerynki.

N. 35. Ubranie chłopczyka od 8 — 10 lat.

Krój na dodatku N. IX Fig. 25 — 30.

Kamizelka i kaftanik.

Kaftanik, kamizelka majtki do kolan, i wysokie kamasze, przykrawają się z jednego materiału, brązowego lub granatowego sukna, od którego złożone lub perłowe guziki pięknie odbijają. Dla braku miejsca na dodatku ograniczamy się na formach kamizelki i kaftanika. Marynarski kołnierz N. 30, można zrobić z wierzchniego materiału lub aksamitu, przyszywając go do wykroju szyi; w razie upodobania można go także przyrządzić z podwójnego płótna białego i wszyć w osobny paseczek, który pokrywa jedwabną krawatką w rzucik. Ceratową czapkę objętą pasem futrzanym, zakończy z tyłu kokarda z końcami.

N. 36. Ubranie małej dziewczynki.

Sukienka z popielatą alpaki, ubrana kolorową materją. Dolną spódniczkę ozdabia, 10 — 12 cent: szeroka falbanka wierzchniego materiału, z jedwabną kolorową 3 cent: szeroką plisą jako nagłówek. Kliniastą, plisami naszytą wierzchnią sukienkę, zakończy również 4 cent: szeroka popielata falbanka. Pliskami kolorowymi przybrane rękawy długie z bufkami, ozdabiają gładki stanik na guziki spinany, po formę którego odsyłamy do dodatku z formami okryć, gdzie pod N. XVIII, znajduje się odpowiedni fason. Aksamitny kapelusz z atlasowym ranwersem zdobia wstążki i kolorowe pióro.

Gry i zabawy dla dzieci.

Pan Juljan Müller który się najwięcej zajmuje podobnymi wydawnictwami co mu za prawdziwą zasługę poczytać należy, przygotował świeżo kilka zabawek o których pragniemy dać obszerniejszą wiadomość.

Do najszytejszych pomiędzy niemi należy Zabawka jeograficzna złożona z pięciu mapek przedstawiających każda po szczególe część świata i z szóstą przyklejoną na wierzchu pudełka obejmującą planoglob ziem. W środku zaś pudełka mieści się 30 sześciątów kwadratowych, które w zbiorze swoim kolejną zwracane ścianami do góry tworzą sześć płaszczyzn, a na nich sześć mapek zupełnie podobnych dołączonym wzorom. Sześciątne te po pomieszczeniu w wyszukiwane i układane, dając rozrywkę właściwą wszystkim łamigłówkom, zmuszają do bliższego rozpatrzenia się w znajdujących się na nich częstecz-

kach, do spamiętania nazw na nich położonych i tym sposobem wdrażają w pamięć ogólne wiadomości geograficzne. Cena tej zabawki wynosi rs: 1 kop: 50. wydanie całe staranne, mapki dokładnie odrobione i kolorowane zarówno na wzorach jak sześciannach.

Dla uprzyętnienia nabycia, z tych samych mappek złożony został mały atlas dla dzieci ale już bez sześciannów i pudełka, kosztujący kop: 37 i pół. Jest to ogromna różnica, czyżby przygotowanie trzydziestu drewnianych sześciannów, oklejenie ich i zrobienie pudełka miało aż rs: 1 kop: 12 i pół kosztować?

Do innych zabawek należy znany powszechnie Dzwonek i Młotek, z kostkami i kubkiem razem zamkniętych w pudełku i taż sama zabawka w drugim wydaniu ale bez kostek i kubka i z rycinami czarnymi nie naklejanymi na tekturze. Pierwsze wydanie z rycinami kolorowanymi kosztuje kop: 75, drugie złożone z samych tylko rycin kop: 37 i pół. Forteca także znana należy również do tego zbioru Naklejona na tekturze, i składająca się jak książka kosztuje pół rubla. O tych ostatnich zabawkach a raczej ich użyteczności trudno coś pewnego napisać. Wszakże i my bawimy się nieraz jedynie dla uprzyętnienia sobie czasu nie odnosząc z tego żadnego moralnego pożytku, dla czegożbyśmy dzieci mieli odsuwać od rozrywki podobnego rodzaju. Zabawa każda aby niezdolna jak tylko bawi już do dobrych winna być policzoną. Że Dzwonek i Młotek bawi każdy to przyzna, że Forteca zajmuje i dla myśli jest niejako ćwiczeniem gimnastycznym nikt równie niezaprzeczy: zabawki więc te jako bawiące a tem samem użyteczne, możemy polecić bez obawy.

Szanowny Redaktorze!

Z Tygodnika Mód dowiedziałem się o leczeniu przez Dra-Gregorowicza sposobem homeopatycznym, racz więc pomieścić w nim podziękowanie za przywrócenie mi zdrowia ogłoszone już w Kurjerze Codziennym, do czego skłania mnie zarówno wdzięczność jak i miłość bliźniego. Racz pan przyjąć i t. d.

J. Gnychowski

z oddziału technicznego warsztatów kolei
żelaz; War: Wie:

— (A. n.) Od lat wielu dotknięty piersiową chorobą z mocnym kaszlem połączoną, sądziłem się już być niewyleczonym, albowiem czepiając się wszelkich podawanych mi środków lekarskich, nie tylko że żadnej niedoznawałem ulgi, przeciwnie cierpienia moje z biegiem czasu wzrastały tak dalece, że w końcu do reszty osłabiony, nieopuszczałem już prawie łóża, w przekonaniu, że się już z niego nie podźwignę, do czego się jeszcze i nabrzmienie nóg przyłączyło.

W tak smutnem położeniu, choć już zwątpiłem o możliwości powrotu do zdrowia, za poradą wszakże blizkich mi osób, skłoniłem się do tak bardzo dziś rozpowszechniającego się leczenia, sposobem homeopatycznym. W tym celu idąc za głosem ogólnym, oddałem się w kurację p. Dr Gregorowicza, który też z całą gorliwością i poświęceniem zajął się mojem wyleczeniem. I oto dzięki trafnym i skutecznym środkom homeopatycznym przezeń użytym, w kilka dni znakomitą uczułem ulgę, kaszel zwolnił, cierpienia piersi i nóg zmniejszyły się i dziś w niepełna dwa tygodnie, czuję się niemal zupełnie zdrowym, tak dalece z dniem każdym odzyskuję utraczone siły.

Tak szczęśliwy i szybki powrót do zdrowia, które uważałem już za stracone, zawdzięczam jedynie światłym radom i przepisom p. Dra Gregorowicza, któremu za tak szybką a skuteczną pomoc ośmielałem się publicznie podziękować, aby tym sposobem spłacając dług serca, podać zarazem do wiadomości innych cierpiących imię szanownego Dra p. Gregorowicza, którego najłatwiej odszukać mogą w poliklinice urządzonej przy aptece homeopatycznej, której jest członkiem. J. Gnychowski, nr 1505c.

OGŁOSZENIA.

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

OKRYĆ I SUKIEN DAMSKICH

JANA THONNES'A

Ulica Senatorska, wprost pałacu
Prymasowskiego.

Magazyn ten rozprzestrzeniony został na pomieszczenie gotowych damskich ubiorów jak suknie, okrycia, paletoty, kostjomy i t. p.

Co do towarów to wymienimy niektóre, sprowadzone z Paryża i Lyonu:

Wyroby jedwabne, półjedwabne i wełniane, pomiędzy którymi znajdują się piękne sztuczki na suknie codziennego użytku, po cenie nader przystępnej, bo po rs. 7 za sztukę.

Tartany szkockie na płaszczyki, flanelki fasonowane i kolorowe.

Materje jedwabne w deseń, mienione i gładkie; atłasy i aksamity czarne i kolorowe, i wiele innych materji lyońskich tak na suknie, jako też i na pokrycia futer. Koronki valancienne, brukselskie i Cambraie, kołnierzyki haftowane, płóciennę z mankietami po kop. 45, 60, 75, garnirowane prawdziwymi walansienkami, do rs. 20.

Firanki muślinowe, oraz wszelkie wyroby białe.

Szale francuzkie, szkockie i Himalaya.

Muśliny haftowane, Grenadyny, tarlatany przerabiane i t. p. wyroby lekkie na suknie balowe.

Rotondy, Półchustki, Fanszony, Kanzuty „Marie-Antoinette“ z koronek czarnych Cambraie oraz białe z prawdziwych brukselskich.

Wstążki szerokie Gros-Faye na szarfy.

Bluzki kaszmirowe w różnych kolorach, przybrane atłasem macador w nowym guście po rs. 6.

Chusteczki Crêpe-de chine we wszystkich kolorach, jako też najnowsze krawaciki damskie i męskie, nie pomijając obecnie noszonych motylków atłasowych.

Mufki i czapeczki barankowe po rs. 7. Kaptury Algierskie haftowane kolorowym jedwabiem, i wielki wybór okryć balowych, poczynszy od rs. 6.

Wachlarze balowe po rs. 3, 5, 8, 10, 12, aż do najwykwintniejszych, w oprawie z perłowej konchy, kryte prawdziwymi koronkami brukselskimi lub chantilly.

Bizuterje paryzkie, składające się z ozdobnych bransoletek, broszek, kolczyków, i t. p., które pod względem wykończenia, imitują zupełnie prawdziwe.

(18,500).



MAGAZYN

S. DZIECHCIŃSKIEGO

Znany z akuracności i cen przystępnych,

przy ulicy Miodowej,
Nr 486a.

Wyprzedaje po bardzo niskiej cenie, z powodu otrzymania z zagranicy i przysposobienia na porę teraźniejszą, wielki dobór Okryć, w najmodniejszych fasonach i kolorach: z aksamitu, angory, szenszyli,

syberyjny, z baranków całe garnitury i innych towarów tak grubych i ciepłych, że mogą zastąpić futra, oraz Suknie, Kostjomy, Halki, Kaptury Algierskie w różnych kolorach, jak również Mufki, Kapelusiki z baranków, piór i inne drobnostki do toalety damskiej. (18,350)

Główny Skład

AMERYKAŃSKICH MASZYN DO SZYCIA

Z Fabryki Grovera i Bakera i innych, mieści się przy ulicy Senatorskiej N 22, naprzeciw pałacu Ordynata hr. Zamojskiego.

Maszyny familijne N. 23 Grovera i Bakera szyją wszystkie szwy (oprócz przyszywania guzika i obszycia dziurki), a to na wszystkich materiałach jak na: tiulu, batyste, płótnie, tybecie, atlasie, suknie, syberyjnie, aksamicie, aż do cienkiej skórki. Szew temi maszynami dokonany, jest mocny i elastyczny. Oprócz tego można na nich: haftować, przyszywać sutasz, lamować, pikować, marszczyć i t. p.

Z powodów wyżej wymienionych, maszyny te okazały się najpraktyczniejszymi a na ostatniej Wystawie Powszechnej w Paryżu, wystawca krzyżem Legii Honorowej nagrodzonym został.

Cena maszyny N. 23 z wszystkimi przyrządami jest rs. 75.

Gwarancja dwuletnia.

Oprócz tego polecamy:

Maszynki ręczne w pudełkach po Rs. 20 do 25.

Maszynki ręczne w szkatułkach po Rs. 27 kop. 50.

Maszyny szewskie systemu Orta po Rs. 110 i 130.

Maszyny dla wojska i t. p.

(15,817)

Na kościół w Sulisławicach złożono w Redakcji: — od T. Hof... rs. 1, — od Leonarda Broc... ze Stawropola rs. 5, — od nieznajomej osoby rs. 1. — Ofiary te włożone zostały do puszeki, znajdującej się w Redakcji.

W Redakcji Tygodnika Mód i we wszystkich księgarniach, są do nabycia następujące powieści:

Macocha oryginalnie napisana przez Paulinę Wilkońską. Cena kop. 60.

Mrowin i Trock przez Paulinę Wilkońską, Cena rs. 1.

Pan de Camors powieść Feuillet'a, tłumaczona przez Joannę Belejowską. Cena rs. 1.

Korespondencja.

Pani A. Be: Od ufarbowania sukni tybetowej należy się rs. 2. Podług nowej ustawy pocztowej, każde pismo powinno mieć osobno opłaconą kopertę — dwóch pism razem przysyłać nie wolno.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawy, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami.

T R E S Ć.

N. 1 — 2. Ubranie do teatru i na wiecz6r ta6cuju6cy.
Nr. 3. Kostium szkocki dla m6dych os6b. — N. 4 i 5. Str6j balowy. — N. 6. Wizytowe ubranie dla starszej osoby. — N. 7. Sukienka dla ma6ej dziewczynki. — N. 8. Strojne codzienne ubranie. — N. 9. Ubranie do teatru wyj6cia dla dziewczynki. — N. 10. Ubranie do teatru albo na mniejszy wieczorek. — N. 11. Strojne ubranie. — N. 12. Wizytowe ubranie. — N. 13. Spacerowe ubranie. — N. 14. Strojna suknia na rano. — Nr. 15. Ubranie ma6ego ch6pczyka. — N. 16. Ubranie starszej osoby. — N. 17. Wizytowe ubranie. — N. 18. Kostium z br6zowego sukienka. — N. 19. Ubranie ma6ej dziewczynki. — N. 20. Wizytowe ubranie. — N. 21. Strojne ubranie na wiecz6r. — N. 22. Suknia na wiecz6r. — N. 23. Ubranie ma6ego ch6pczyka. — N. 24. Strojne ubranie do teatru. — N. 25. Str6j s6bny. — Nr. 26. Suknia jedwabna z pelerynk6 koronkow6. — Nr. 27. Pelerynka „Lamballe“. — N. 28 — 29. Wstawka do pelerynki „Lamballe“. — N. 30. Szmizetka pod stanik pod6lennie wyci6ty. — N. 31 — 32. Dese6 z6st6n z haftu i frywolitek do szmizetki ryc. 30. — N. 33. Ubranie ch6pczyka od 8 do 10. — N. 34. Ubranie ma6ej dziewczynki.

Ubranie do teatru i na wiecz6r ta6cuju6cy.

N. 1. Suknia z mienionej materji jedwabnej, garniowana u do6u szerok6 falbana, przepi6ta kokardami wachlarzykowatemi z ciemnego at6asu. Wyminik pod szyj6 z otwartemi klapkami, na bialej szmizetce, ubiera w6zka ciemniejsza ruszka, dana r6wnie6 na r6kawach i w oko6o pachy.

N. 2. Suknia z gazy Chambery. Przedni bryt p6ski, lecz ca6y marszczony i garniowany rusz6 z kolorowej materji. Tylne bryty u66one „6 paniers“. Modestka tiulowa. Kwiaty na g6owie. R6kawiczki d6gie zapinane na trzy guziczki.

N. 3. Szkocki kostium dla doros6ych os6b.

G6adk6 sp6dni6 sp6dnic6, ozdabia do66 wysoko naszyta uko6na listwa wierzchniego materia6u, z wystaj6ciami po obu stronach czarnemi jedwabnymi z6bkami. Wierzchnia sp6dnica na bokach czarnemi rozetami podpi6ta, na przy uko6nem oszyciu z jednej strony wystaj6ce z6bki z drugiej z6 w6zk6 wypusteczk6. Na r6kawach stanika pod szyj6, dany jest odpowiedni garnirunek z z6bk6w i ukosu; podw6jn6 peleryn6 szeroko ukosem ob666on6, podpina w samym 6rodku plec6w czarna jedwabna rozeta. T6czek czarny aksamitny z kolorowemi pi6rami i wysokie sk6rkowe buciki dope6niaj6 ca6o6ci.

N. 4 i 5. Str6j balowy.

Sukni6 z bialego tarlatanu z ma666im trenem 400 cent: szerok6, ozdabiaj6 od do6u pod6lennie dane 12 — 14 cent: szerokie buffy, kt6re naszyte z ty6u do 38 centy: wysoko6ci, z przodu dochodz6 w kszta6cie fartuszka do samego stanika. P6aska, poprzeczna buffa, 23 cent: szeroka, dana po nad opisanym garnirunkiem, ma z dw6ch stron, 8 cent: szerokie falki z nag66wkiem, oszyte zielon6 at6asow6 wstaweczk6, spadaj6ce z przodu na pod6lne buffy. P66c tego ozdabia sukni6 z ty6u rodzaj tuniki „6 paniers“ u66onej 60 — 80 cent: d6giej, u do6u zaokr6glonej, a 200 cent: szerokiej, r6wnie6 falbana z6koncz6cej. Berta szersza z przodu i na plecach,

a zup6lnie w6zka na ramieniu, sk6ada si6 z dw6ch w6zkich, wstaweczk6 naszytych falkanek, szerszej nieco bufki i ruszki kontrafaldowanej u g6rnego brzegu. Podobnie robi si6 skrzy6wana na pier6siach, pelerynka „Marie-Antoinette“, z d6giemi ko6ciami, jak6 dla odmiany na rycinie 5 umie6cili6my.

N. 6. Wizytowe ubranie dla starszej osoby.

Ca6o6 powinna by6 z sukna, rypsu, pluszu lub aksamitu w jednym kolorze. G6adk6 sp6dnic6 z ma6ym trenem, pokrywa do po6owy chustkowe okrycie kr6tkie z przodu, paletotow6 form6. Peleryna wierzchnia rozchodz6ca si6 z ty6u i podpi6ta bogat6 rozet6, spada z przodu cokolwiek d6lzej nad stan. Ca6o6, ozdabia naszyte z aksamitnych lub rypsovych plisek z wypustkami at6asowemi i ci66k6 jedwabn6 frendzl6. Kapelus z aksamitny z koronkami.

N. 7. Sukienka dla ma6ej dziewczynki.

Na lila kaszmirowej sp6dnicze ubran6j rusz6, u do6u, sukienka popielata alpakowa z tak66 chusteczk6, podpinana i oszyta ruszkami i kokardami z lila kaszmiru

N. 8. Strojne codzienne ubranie.

Suknia z trenem z materia6u w pasy; jedwabne pliski w kolorze ciemnych pas6w z p6skiem kokardami formuj6 s6up na przodzie sp6dnicy. Stanik pod szyj6 z otwartemi klapkami, na bialej szmizetce, ubiera w6zka ciemniejsza ruszka, dana r6wnie6 na r6kawach i w oko6o pachy.

N. 9. Ubranie do wyj6cia dla dziewczynki.

Sukienka z szafirowego we6nianego rypsu, ubrana

N. 10. Ubranie wieczorowe albo do teatru.

Suknia jedwabna w jednym kolorze, z kwadratowo wyci6tym stanikiem. Garnirunek przy wygorsowaniu i na szwach przedniego bryta, gdzie formuje z przodu otwart6 tunik6, stanowi6 na siebie zak6adane patki, kolorowo obj6te i guzikami przytwierdzone. Szmizetka i r6kaw z bufek tiulowych albo z mu6linu, garniowana koronk6 i kolorow6 wstaweczk6.

N. 11. Strojne ubranie na wiecz6r.

Na kolorowej jedwabnej, rusz6 lub falbankami ozdobionej u do6u sp6dnicy, wierzchnia z tiulu, mu6linu lub gazy w rzucik, drapowana, pod66g modnego zwyczaju. Bretelki czyli szelki uk6adane w du6e faldy, zak66czone trzema puk6ami przy pasku, mo6na urz6dzi6 z materji w kolorze sp6dnicz6j sukni, albo z at6asu w odpowiednim cieniu. Mo66 by6 tak6e aksamitne czarne.

N. 12. Wizytowe ubranie.

Sp6dnica do ziemi „robe ras-terre“ przybrana 5 podw6jnymi pliskami, z ciemn6 wypustk6 w 6rodku. Czarny aksamitny paltot do figury, ozdabiaj6 listwy at6asowe z szerok6 koronk6 i kokardami. Ubranie dane wzd666 plec6w, powtarza si6 na przodach paltota. Karoczek spadaj6cy z przodu przykrawa si6 z jedn6j sztuki, zup6lnie p6asko jak fartuszek, kt6ry si6ga do bok6w kokardami ubranych. Na paletocie z ty6u, dany jest karoczek, w kontrafaldy uk6adany. Kapelus z aksamitny z koronk6 i pi6rami, dope6nia ca6o6ci.

N. 13. Spacerowe ubranie.

Z sukna, rypsu we6nianego albo pluszu, ubrane pliskami, guziczkami i kokardami, z jedwabnego rypsu wypustkowanego at6asem, w tym samym lub odmiennym cieniu. Spos6b naszycia, wskazuje rycina. G6adk6 sp6dnica, naszyta w oko6o pliskami i guzikami, mo6e by6 tak6e pod w6jna „6 paniers“. Na g6owie futrzany t6czek z pi6rkami; odpowiednia mufka, dope6nia eleganczkiego ubrania.

N. 14. Strojna suknia na rano.

Neg66 form6 „princesse“ z kaszmiru lub inn6j tkaniny bialej w niebieskie pasy, ubrany ruszami z niebieskiej materji. Na bokach id6 jeszcz6 pod66g wskaz6wek ryciny buffy z niebieskiej materji, przytwierdzone na brzegach ruszami i kokardami. Czepek z bialej koronki, z niebieskimi wstawkami.

N. 15. Ubranie ma6ego ch6pczyka.

Majtki po kolana i kaftanik do stanu z br6zowego sukna z czarnem szmuklerskiem naszyciem i guzikami. P66czochy br6zowe z czarnem; czarne buciki; wysoka futrzana czapeczka.

N. 16. Ubranie starszej osoby.

Suknia czarna „poult de soie“ z trenem, ozdobiona szerok6 falbana, z dwiema bufkami jako nag666ek. Tak6e buffy, stanowi6 epolet ramienia, i oszycie r6kawa. Czepek z blondynowego tiulu, ubrany koronk6 i kolorowemi wstawkami.

N. 17. Wizytowe ubranie.

Suknia we6niana rypsowa w rozmarynowym kolorze; stanik z przodu kwadratowo wyci6ty uzupe6nia



N. 1 i 2. Ubranie do teatru i na wiecz6r ta6cuju6cy.

u do6u pliskami szerokimi z rypsu i at6asu uk6adanimi w faldki. Paletocik szafirowy aksamitny lub pluszowy z pelerynk6, f6666im puszkiem oszyty. Szafirowy aksamitny kapelusik ubrany at6asem; wysokie buciki ze sk6ry mieniac6j si6 ze z66ym kolorem.



N. 3. Kostium szkocki dla młodych osób. N. 4. Strój balowy. (Tył). N. 6. Wizytowe ubranie dla starszej osoby. N. 5. Strój balowy (przód). N. 8. Strojne codzienne ubranie.



N. 9. Ubranie do wyjścia dla dziewczynki. N. 10. Ubranie do teatru albo na mniejszy wieczorek. N. 11. Strojne ubranie na wieczór. N. 12. Wizytowe ubranie. N. 13. Spacerowe ubranie. N. 14. Strojna suknia na rano.



N. 15. Ubranie małego chłopczyka. N. 16. Ubranie starszej osoby. N. 17. Wizytowe ubranie. N. 18. Kostium z brązowego sukienka. N. 19. Ubranie małej dziewczynki. N. 20. Wizytowe ubranie. N. 21. Strojne ubranie na wieczór.



N. 22. Suknia na wieczór. N. 23. Ubranie małego chłopczyka. N. 24. Strojne ubranie do teatru. N. 25. Strój ślubny. N. 26. Suknia jedwabna z pelerynką koronkową.

biała muślinowa szmizetka. Tyftekowy lub indyjski szal; fanszonik koronkowy z barbami, spiętymi trzema kokardkami pod broda, dopełniają całości.



N. 18. Kostium z brązowego sukna.

Gładką spódnicę, w odstępach 20 cent: o d dołu, ozdabia 4 cent: szeroka czarna rypsowa, atlasem wypustkowana pliska. Paltot

N. 31. Deseń złożony z haftu i frywolitek do szmizetki ryc: 30.

zwyyczajnej detej formy z szerokim wierzchnim rękawem, (bo u bluzki jest drugi suchy) ozdabiają podobne pliski jak spódnicę. Taż sama pliska stanowi pasek, a przy wykroju szyi przytwierdza duży kwadratowy kołnierz z jedwabnego rypsu, atlasową wypustką objęty. Prócz plisek osztyt jest jeszcze paletocik frendzlą jedwabną. Kapelusz aksamitny okrągły z ranwersem, przybrany atlasową wstążką, powinien być w kolorze odpowiednim sukni.

N. 19. Ubranie małej dziewczynki.

Sukienka w drobne paseczki z popielatego materiału, ubrana u dołu trzema kolorowo objętymi falbankami. Kwadratowo wycięty staniczek, z białą szmizetką, ozdabiają szerokie bretelki z szarfami i paskiem w kolorze lamówki falbanek.

N. 20. Wizytowe ubranie z fioletowego wełnianego rypsu.

Obadwa tylne bryty, krajane o 40—50 cent: dłużej, jak wszystkie inne zszywają się z bocznymi brytami, dając w stosownych miejscach fałdy. Całe sztywnym muślinem podszyte, przeszywają się raz w odstępach 38 centym: od dołu, drugi raz o 51 cent: wyżej, dla naciągnięcia gumowego sznurka, który formuje dwie bufy „à paniers”. Bufy te podtrzymują pod spodem tasiemki, jak przy wszystkich rękawkach bufkowych. Garnirunek gładkiej zupełnie spódnicy, stanowią 5 cent: szerokie rypsowe pliski atlasową wypustką z jednej, a wąską frendzelką z drugiej strony oszyte. Paltot do figury, ozdabia garnirunek z 2 cent: szerokich rypsowych plisek.



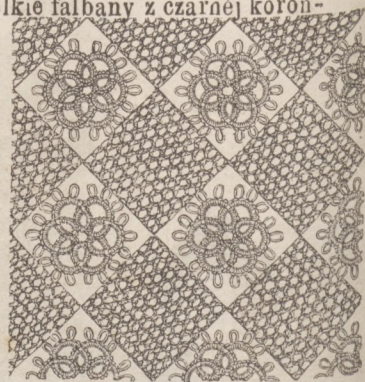
N. 28. Wstawka do pelerynki „Lamballe”.

się robią także widoczne na wizerunku kokardki. Ubiorek na głowę z fioletowego atlasu i czarnej koronki.



N. 21. Strojne wieczorowe ubranie.

Jasna jedwabna suknia z trenem i kwadratowo wyciętym stanikiem. Wielkie falbany z czarnej koronki „à la Watteau” otaczają krótkie rękawki. Na staniku krzyżuje się pelerynka „Marie-Antoinette” z czarnego koronkowego tiulu z długimi szarfami naszyta aksamitką albo pliskami atlasowymi.



N. 22. Suknia na wieczór.

N. 32. Deseń złożony z tiulu i frywolitek do szmizetki ryc: 30.

Jedwabna kolorowa suknia, z wielką falbaną u dołu i kwadratowo wyciętym staniczkiem; na niej druga muślinowa biała, z wszywkami, kokardkami, i kokardami z kolorowej wstążki. Można także suknię opisaną bez jedwabnej na spód nosić, trzeba ją wtenczas zrobić długą i z szeroką falbaną.

N. 23. Ubranie małego chłopczyka.

Spódniczka i kaftanik z szkockiego materiału, obejmowane pliską w jednym cieniu; reszta naszyta i szarfa odpowiada lamówce.

N. 24. Strojne ubranie do teatru.

Suknia z gazy Chantilly w białe i kolorowe pasy; na wierzchu idzie tunika otwierana z przodu z pliskami i kokardami z materji w cieniu ciemniejszych pasów sukni. Szmizetka tiulowa lub muślinowa koroneczką nasywana. Włosa przewiązane opaską, mająca rozetkę z boku.



N. 34. Pelerynka z ranwersem (plecy). — Krój w dodatku N. XII Fig. 35 i 36.

N. 25. Strój ślubny.

Suknia z białego atlasu, materji lub rypsu ubrana prawdziwymi koronkami i atlasowymi kokardkami. W miejsce tego kosztownego garnirunku, można dać falbanki jedwabne. Welon ułożony „à la Rachel” z tiulu „illusion”.

N. 26. Suknia jedwabna.

Suknia ta zrobiona jest z materji w jednym cieniu, ubrana u dołu falbankami. Chusteczka czarna koronkowa z wyłożonym kołnierzkiem i kłapkami.



N. 29. Wstawka do pelerynki „Lamballe”.

N. 27. Pelerynka „Lamballe” (Krój w dodatku N. VI Fig. 22).



N. 30. Szmizetka pod stanik podłużnie wycięty (Krój w dodatku N. XIII Fig. 37 — 38).



N. 35. Ubranie chłopczyka od 8 do 10 lat. — (Krój w dodatku N. IX Fig. 25—25).

N. 36. Ubranie małej dziewczynki